

Bony w wychowaniu domowym dzieci polskich w latach 1850–1914

W okresie zaborów, obok zrusyfikowanego i germanizowanego szkolnictwa państwowego alternatywną formą edukacji dzieci było nauczanie domowe. Praktykowane było ono na terenie wszystkich trzech zaborów, głównie wśród rodzin zamożnych, które stać było na zatrudnienie płatnych nauczycieli i wychowawców dzieci. W tychże rodzinach, zanim dziecko rozpoczęło systematyczną naukę pod kierunkiem prywatnego guwernera czy guwernantki, już kilka lat wcześniej angażowano do niego specjalną opiekunkę, wychowawczynię – zwaną boną.

Mimo prowadzonych w ostatnich latach badań nad wychowaniem i nauczaniem domowym dzieci w XVIII, XIX i początkach XX w.¹, temat bon nie został jeszcze do tej pory szerzej podjęty². Istnieją wprawdzie pewne, mniej lub bardziej obszerne wzmianki na ten temat, przy okazji artykułów mówiących o nauczycielach domowych³, są one jednak jedynie sygnalizacją problemu. Dlatego też celem niniejszego opracowania jest analiza zbiorowości tych najemnych sił pedagogicznych, biorących udział w wychowaniu i nauczaniu dzieci polskich w okresie 1850–1914⁴. Artykuł jest próbą udzielenia odpowiedzi

¹ Patrz np.: *Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX*, red. J. Jundziłł, Bydgoszcz 1994; *Rodzina jako środowisko wychowawcze w czasach nowożytnych*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 1995; T. Epstein, *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w II połowie XIX wieku*, Warszawa 1998; *Wychowanie w rodzinie polskiej od schyłku XVIII do połowy XX wieku*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2000; *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety dzieciach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000; *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, Bydgoszcz 2002; W. Korzeniowska, *Edukacja i wychowanie różnych warstw społecznych na ziemiach polskich od drugiej połowy wieku XIX do roku 1918*, Kraków 2004; *Nauczanie domowe dzieci w rodzinie polskiej*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004.

² Jedynym artykułem mówiącym o bonach jest praca W. Leżańskiej, *Bony i freblanki w polskim systemie wychowania domowego*, w: *Nauczanie domowe dzieci...*, op.cit., a także: B. Sandler, *Wychowanie przedszkolne i kształcenie wychowawczyń w Królestwie Polskim*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.

³ Patrz np.: Z. Chyra, *Nauczyciele prywatni (1765–1807)*, w: *Spółczesność polskie XVIII i XIX wieku*, red. J. Leskiewiczowa, t. VI, Warszawa 1974; W. Leżańska, *Nauczanie domowe w polskim systemie edukacyjnym*, „Wychowanie Przedszkolne”, R. 9 nr 2; A. Winiarz, *Czynniki determinujące proces wychowania w rodzinie polskiej doby niewoli narodowej (1795–1918)*, w: *Wychowanie w rodzinie od starożytności...*; J. Zacharska, *Nauczycielka w literaturze przelomu XIX i XX wieku*, w: *Kobieta i Praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. VI, Warszawa 2000; B. Hadaczek, *Postać pedagoga w literaturze polskiej. Rozprawy i studia*, t. XII, Warszawa-Poznań 1977; G. Karłowska, M. Nawrot, *Charakterystyka zbiorowości nauczycieli domowych w Królestwie Polskim w świetle literatury wspomnieniowej i pamiętnikarskiej*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Pedagogika XXIII, Toruń 2004.

⁴ Dokładną charakterystykę kultury i oświaty polskiej w dobie zaborów odnaleźć można m.in. w: R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795–1945*, Warszawa 1980; P. Wandycz, *Pod zaborami 1795–1918*, War-

na pytania, kim były bony, jakie było ich pochodzenie narodowe i społeczne, w jakim celu były zatrudniane, jakie były ich obowiązki i zadania? Istotne jest także ustalenie, jaka panowała w badanym okresie opinia wyrażana zarówno przez publicystów pedagogicznych, jak i społeczeństwo na temat bon cudzoziemek i Polek? Warto też przyjrzeć się, jakie były realia życia tychże osób, warunki pracy, a także ich stosunki z uczniami i pracodawcami? Temat ten jest jednak tak obszerny i złożony, iż niniejsza praca stanowi jedynie przyczynek do koniecznych dalszych, pogłębionych badań. Dokonane tu analizy oparte są w znacznej mierze na literaturze o charakterze pedagogicznym i poradnikowym dla rodziców i nauczycieli z XIX i początku XX w.⁵, prasie pedagogicznej, kobiecej i rodzinnej z tegoż okresu⁶, które to źródła stanowią doskonałą bazę dla określenia stopnia i zakresu zainteresowania ówczesnych publicystów i pedagogów analizowanymi grupami trudniącymi się wychowaniem i nauczaniem dzieci w badanym czasie, a także ukazują stanowisko społeczeństwa w tej sprawie. Należy podkreślić, że przeważają tu materiały pochodzące z zaboru rosyjskiego, co spowodowane jest faktem, iż to właśnie w tym zaborze (szczególnie w Warszawie) najbardziej rozwinięty był ruch wydawniczy na polu wychowania i nauczania dzieci. Ukazujące się tu czasopisma czy publikacje zwarte swoją problematyką nie ograniczały się jednak do stosunków panujących tylko w zaborze rosyjskim, ale odnosiły się również do sytuacji nauczania domowego na pozostałych terenach kraju. Prasa kobieca, rodzinna i pedagogiczna rozchodziła się także (choć w niezbyt licznych nakładach) na terenie wszystkich trzech zaborów, dlatego też publikowane na jej łamach porady, wskazówki czy zalecenia dotyczące wychowania i nauczania domowego dzieci, adresowane były zwykle do czytelników ze wszystkich części kraju. Podobnie było z literaturą pedagogiczną, która wydana w jednym zaborze, mogła być czytana w pozostałych, jeśli oczywiście nie została wcześniej zabroniona przez cenzurę rządową. Równie ważną dla uzupełnienia analizowanego zagadnienia bazą źródłową będą materiały wspomnieniowe i pamiętnikarskie, na podstawie których postaram się odtworzyć realia i praktykę wychowania i nauczania dzieci w latach 1850–1914⁷.

szawa 1994; J. Maternicki, *Edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX wieku*, Warszawa 1981; M. Bogucka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław-Lódź 1987; B. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Kraków 1962; S. Kieniewicz, *Historia Polski 1995–1912*, Warszawa 1983; idem, *Polska XIX wieku. Państwo. Społeczeństwo. Kultura*, Warszawa 1987.

⁵ O wartości i sposobach wykorzystania tego typu źródeł piszą m.in.: K. Jakubiak, *Źródła do dziejów wychowania w rodzinie polskiej z XIX i początków XX wieku*, w: *Źródła w badaniach naukowych historii edukacji*, red. W. Szulakiewicz, Toruń 2003; idem: *Popularyzacja wychowania rodzinnego dziecka w polskiej literaturze pedagogicznej i czasopiśmiennictwie XIX wieku*, w: *Rodzina w starożytnym Rzymie*, red. J. Jundziłł, Bydgoszcz 1993; J. Sobczak, *Warunki i przejawy rozwoju teorii wychowania rodzinnego i edukacji rodziców od czasów Odrodzenia*, w: *Rodzina. Przeszość-Teraźniejszość-Przyszłość*, red. A. Tchorzewski, Bydgoszcz 1988; E. Chałasińska, *Problemy rodziny i sprawa kobieca w publicystyce dziewiętnastowiecznej*, „Problemy Rodziny” 1969, nr 4/48.

⁶ Ze względu na rozległość czasową i terytorialną prowadzonych analiz będą to jedynie wybrane tytuły; o cenności prasy w badaniach historyczno-oświatowych pisali m.in.: A. Kicowska, *Prasa jako źródło w badaniach historii wychowania*, w: *Metodologia w badaniach naukowych historii wychowania*, red. T. Jałmużna, I. G. Michalscy, Łódź 1993; B. Krzywobłocka, *Prasa jako źródło historyczne*, w: *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. III, Warszawa 1971; W. Pisarek, *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983.

⁷ Patrz np.: J. Deresiewicz, *Uwagi o pamiętnikach jako źródle historycznym*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1976, nr 1–4; F. Jakubczak, *Metodologiczne problemy użytkowania pamiętników*, w: *Ruch pamiętnikarski i przemiany kultury polskiej*, red. Z. Krzemień, Warszawa 1972; B. Matus, *Bez pamiętników nie ma historii*,

Bona, jak podaje *Encyklopedia powszechna* z roku 1860, to wyraz pochodzenia francuskiego (*bonne*), oznaczający *piastunkę, pokojówkę*. Wyraz od niejakiego czasu rozpowszechniony u nas, na oznaczenie osób płci żeńskiej, zwykle z zagranicy sprowadzanych, w celu dozorowana drobnych dzieci i przyuczania ich obcego języka⁸. *Dykcjonarz* z roku 1859 określa bonę jako wyraz pochodzenia francuskiego, oznaczający dozorczynię dzieci, niańkę dość ukształconą⁹. Podobnie *Słownik języka polskiego* z roku 1861 definiuje ją jako dozorczynię dzieci, niańkę dość ukształconą, niekiedy oznacza wystłużoną niańkę, lub dozorczynię dzieci, jakby pannę respektową¹⁰. Z kolei *Słownik ilustrowany języka polskiego M. Arcta* z roku 1916 podaje, iż bona to dozorczyńni dzieci z konwersacją francuską¹¹.

Bony zwykle zatrudniano w rodzinach możnych, szlachecko-ziemiańskich, mieszczańskich czy arystokratycznych. W tych właśnie rodzinach dziecku od chwili narodzin towarzyszyły najemne opiekunki, nianie, piastunki, wychowawczynie, nauczycielki czy nauczyciele domowi. Bony były więc jednymi z wielu osób trudniących się wychowaniem i nauczaniem młodego pokolenia. Do najmłodszych dzieci – niemowląt – zatrudniano mamki, które obok karmienia dziecka piersią, zajmowały się nimi przez całą dobę. Po zakończeniu okresu karmienia, dla dziecka najmowano nianię-piastunkę, której zadaniem również była całodobowa opieka nad powierzonym maluchem. Do obowiązków mamki i niani należała głównie troska o prawidłowy rozwój fizyczny dziecka, dbałość o higienę, prawidłowe odżywianie, ubranie. Gdy dziecko zaczynało płynnie mówić, czyli około 3 roku życia, rodzice poszukiwali zwykle specjalnej opiekunki – bony, której powierzano pieczę już nie tylko nad rozwojem fizycznym, ale przede wszystkim intelektualnym dziecka. Powierzony bonie wychowanek pozostawał pod jej opieką przez kilka lat, aż do rozpoczęcia systematycznej nauki domowej, prowadzonej zwykle pod kierunkiem guwernantki czy guwernera.

Mimo że zatrudnianie bon najpopularniejsze było w możnych rodzinach, to, jak wskazują źródła, zdarzało się, że i u średniozamożnego ziemiaństwa i mieszczaństwa, przemysłowców, urzędników, spotkać można było tę najemną pomoc w wychowaniu młodszych dzieci¹². Już samo bowiem posiadanie bony do dziecka podnosiło niejako pre-

w: *Pół wieku pamiętnikarstwa*, wybór i oprac. S. Adamczyk, S. Dyksiński, F. Jakubczak, Warszawa 1971; R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983; A. Kicowska, *Pamiętniki jako źródło badań nad dzieckiem i dzieciństwem*, w: *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie...*

⁸ *Encyklopedia powszechna*, Warszawa 1960, tom IV, s. 29.

⁹ *Dykcjonarz zawierający wyrazy i wyrażenia z obcych języków polskiemu przyswojone (...) Michała Amszejewicza*, Warszawa 1859, s. 63.

¹⁰ *Słownik języka polskiego do podręcznego użytku*, wypracowany przez A. Zdanowicza i innych, Wilno 1861, część I, s. 98.

¹¹ *Słownik ilustrowany języka polskiego M. Arcta*, Warszawa 1916, s. 17; Trudno jest określić, kiedy w Polsce zaprowadzono zwyczaj zatrudniania bon. Już kilka stuleci wcześniej znakomite rody oddawały kierownictwo dzieci rodowitym Francuzkom i jak można przypuszczać, już wtedy wyraz *bonne*, oznaczający po francusku służącą, został przyswojony i przekształcony na *bona*, za: *Rodzina. Bona*, „Biesiada Literacka” 1892, nr 41, s. 230.

¹² *Arystokracja nasza przyszła już dzisiaj do rozumu, że trzeba uczyć swe dzieci w ojczystym języku, nie zaniedbując i obcych w miarę umysłowego rozwijania się. Błąd i grzech wzięła teraz na siebie klasa średnia, zamożna, która za pierwszy szczebel przyszłej kariery uważa francuszczyznę i angielszczyznę, wpajaną w dzieci swe od pierwszych lat, gdy zaledwie mówić zaczynają*, *Pokłosie*, „Kłosy” 1877, nr 621, s. 338; *Nie*

stż rodziny – bonę po prostu wypadło mieć, *wszakże dzieci „pod okiem bon” wychowywane, to już muszą być dzieci do wyższej klasy należące; to słowem coś „lepszego”, coś co do dobrego tonu i arystokratycznych manier należy*¹³ – uważano powszechnie wśród społeczeństwa, zaś publicyści pedagogiczni nazwali to zjawisko „zagranicomanią”¹⁴. Dlatego też większość bon sprowadzanych do kraju, była pochodzenia francuskiego, niemieckiego, szwajcarskiego, angielskiego¹⁵. Zadaniem oczywiście takiej zagranicznej bony było nauczenie dziecka języka kraju, z którego pochodziła. W wielu bogatych rodzinach praktykowano zatrudnianie kilku bon jednocześnie, by uczyć dziecko konwersacji w kilku językach naraz¹⁶.

Tabela: Pochodzenie narodowe i liczba bon zatrudnianych w rodzinach polskich od drugiej połowy XIX w. do roku 1914 w świetle badanych pamiętników

Narodowość	Typ rodziny					Razem
	chłopska	robotnicza	mieszczkańska	szlachecko-ziemiańska	arystokratyczna	
Zabór rosyjski						
Polka			2	10		12
Francuzka			8	13		21
Niemka			5	8		13
Angielka			1			1
Łotewka				1		1
Brak określenia			8	9		17

ma chyba drugiego kraju, w którym bony byłyby tak poszukiwane jak u nas. Bogatsi rodzice od pierwszych lat życia sprowadzają Francuzki, Angielki, Niemki, średniozamożni gotowi są od urodzenia niemowlęcia składać pieniądze, by mieć choćby przez lat kilka jakąś mniej wymagającą cudzoziemkę, I. Z., Jakie bony otrzymujemy z Paryża, „Przegląd Pedagogiczny” 1890, nr 5, s. 52.

¹³ J. Jeleński, *Bony*, „Opiekun Domowy” 1875, nr 41, s. 1; *Średniozamożni gotowi są od urodzenia niemowlęcia składać pieniądze, by mieć choćby przez kilka lat jakąś mniej wymagającą cudzoziemkę; biedni z zazdrością patrzą, jak dzieci bogatszych spacerują i paplą z kapeluszną strojną panną, gdy ich dzieciaki bawią się same i gwarzą w powszechnie zrozumiałym rodzinnym języku, I.Z., op.cit., s. 52.*

¹⁴ *Czy nie należałoby pamiętać, że sprowadzając setki bon cudzoziemek i szerząc tym samym zagranicomanię wyrządzamy sami sobie krzywdę, jakiej korzyść z lichej znajomości francuszczyzny nigdy i w żadnym razie zrównoważyć nie zdola?, J. J., Praca kobiet u nas. Bony Polki, „Biesiada Literacka” 1876, nr 32, s. 504.*

¹⁵ *Dotąd u wielu jeszcze trwający przesąd, który stawiał na pierwszym planie wychowania akcent i wymowę francuską, tak wpłynął na obyczaj ogólny, iż wyłącznie do dzieci poszukiwane były Francuzki, Szwajcarki, a wreszcie Niemki. Z tego powodu ten rodzaj zarobku był niedostępny dla kobiet naszych, a w następstwie bona Polka stała się prawdziwą rzadkością, J. Olszyc, Proletariat kobiety V, Bony czyli dozorcynie małych dzieci, „Kronika Rodzinna” 1877, nr 18, s.275; Jak donosiła w odpowiedzi na zamieszczony na łamach „Bluszczu” Kwestionariusz Rodzinny nauczycielka domowa z 27-letnim stażem, matki dzisiejsze osobiście mniej się wychowaniem zajmują, więcej je zdają na ręce cudze, z rąk piastunki oddają je bezpośrednio w ręce bony i to najczęściej cudzoziemki, Kwestionariusz Rodzinny, „Bluszczy” 1886, nr 8, s. 58.*

¹⁶ *Jak wspominała Maria Kuncewiczowa, zamieszkała w Królestwie Polskim, od najmłodszych lat przydzielono jej dwie bony cudzoziemki: Zostałam powierzona dwu konwersacjonistkom – Frauleiny Helene Goertz, z którą chodziłam na spacery niemieckie i Mlle Suzanne Belletout, z którą chodziłam na spacer francuskie, w: M. Kuncewiczowa, Fantomy, Warszawa 1972, s. 51.*

Narodowość	Typ rodziny					Razem
	chłopska	robotnicza	miesz- czańska	szlachecko- -ziemiańska	arystokra- -tyczna	
Zabór pruski						
Polka			1	6		7
Francuzka					1	1
Niemka			1			1
Szwajcarka				1		1
Brak określenia		1				1
Zabór austriacki						
Polka	1		1	3		5
Francuzka				1		1
Niemka				5		5
Angielka				1		1
Razem	1	1	27	58	1	88

Na podstawie analizy ok. 400 pamiętników z okresu 1850–1914, ze wszystkich trzech zaborów¹⁷, udało się ustalić, iż w analizowanym okresie zajęciem bony trudniło się 88 kobiet. Najwięcej z nich, bo 58 pracowało w rodzinach szlachecko-ziemiańskich (najwięcej w zaborze rosyjskim – 41, potem z zaborze austriackim – 10, a najmniej z zaborze pruskim – 7), na drugim miejscu pod względem zatrudniania bon były rodziny mieszczańskie – 27 bon (najwięcej z zaborze rosyjskim – 24, 2 w zaborze pruskim i 1 w zaborze austriackim), na ostatnim zaś miejsce, jak podają pamiętnikarze, bo po 1 bonie, pracowało w rodzinach chłopskich i robotniczych.

Analizując pochodzenie narodowe zatrudnianych w rodzinach polskich bon, udało się ustalić, iż najczęściej zatrudniano Francuzki (21 w zaborze rosyjskim, 1 w zaborze pruskim i 1 w zaborze austriackim), następnie Polki (12 w zaborze rosyjskim, 7 w zaborze pruskim i 5 w zaborze austriackim), Niemki (13 w zaborze rosyjskim, 1 w zaborze pruskim i 5 w zaborze austriackim). Zdecydowanie rzadziej w rodzinach pamiętnikarzy zatrudniano Angielki, wspominają oni o zaledwie 2 bonach tej narodowości (1 w zaborze rosyjskim i 1 w austriackim). Dwie bony, jak podają analizowane źródła były pochodzenia łotewskiego i szwajcarskiego. W przypadku 18 bon trudniących się wychowaniem dzieci w rodzinach polskich w analizowanym okresie, autorzy wspomnień nie podają ich narodowości (17 takich przypadków pochodziło z zaboru rosyjskiego i 1 z zaboru austriackiego).

Dane wynikające z analizy pamiętników nie są niestety reprezentatywne dla populacji bon pracujących w analizowanym okresie na terenie ziem polskich. Jak wynika z badań, największa liczba bon pracowała w zaborze rosyjskim, spowodowane jest to jednak faktem, iż przeanalizowano największą liczbę pamiętników właśnie z tego zaboru, ponieważ tychże pamiętników opublikowano do tej pory najwięcej. Podobnie tak popularne

¹⁷ Patrz aneks nr 1.

zatrudnianie bon w rodzinach arystokratycznych jest zupełnie niewidoczne na podstawie analizy pamiętników, ponieważ dokonano analizy zaledwie 7 takich publikacji. Również zatrudnianie bon – Niemek w zaborze pruskim, tak krytykowane przez publicystów pedagogicznych w końcu XIX i początku XX w., nie znalazło tutaj zupełnie swego odzwierciedlenia. Owa rozbieżność ustaleń dokonanych na podstawie źródeł prasowych i literatury pedagogicznej, a tych zgromadzonych na podstawie literatury wspomnieniowej i pamiętnikarskiej, spowodowana jest nierówną liczbą pamiętników pochodzących z poszczególnych zaborów i z poszczególnych typów rodzin, ponieważ takie bądź nie powstały, bądź nie zostały do tej pory opublikowane, więc nie mogły zostać zgromadzone na potrzeby niniejszych analiz. Ale przede wszystkim przyczyną rozbieżności jest specyfika źródeł pamiętnikarskich, które ze względu na swój subiektywizm i możliwe zafałszowania rzeczywistości zwykle stanowią jedynie dodatek do badań, a w tym przypadku stały się podstawą badania pochodzenia narodowego zbiorowości bon zatrudnianych na ziemiach polskich w analizowanym okresie. Jednak mimo tych rozbieżności, dokonane analizy stanowią pewien, choć z pełną świadomością należy stwierdzić, że niepełny, obraz pochodzenia narodowego bon zatrudnianych w poszczególnych typach rodzin polskich w latach 1850–1914 w świetle właśnie źródeł wspomnieniowych i pamiętnikarstwa.

Przyczyną zatrudniania bon cudzoziemek na terenie ziem polskich pozostających pod panowaniem zaborców była panująca moda na cudzoziemszczyznę, szczególnie francuszczyznę. Była ona szczególnie popularna w pierwszej połowie XIX w., lecz i w kolejnych dziesięcioleciach, mimo szeroko zakrojonej krytyki, nasilonej szczególnie w końcu wieku XIX i początku wieku XX, nadal panowała wśród wielu polskich rodzin¹⁸. Uczono więc języka francuskiego głównie *dla względów salonowej elegancji*¹⁹. Jak uważali ówczesni publicyści pedagogiczni, zwykle zaczynało naukę od języków obcych *raczej dla popisu i miłości własnej rodziców, pozorujących sprawę tym, że dziecko ma „większą łatwość do języków”*²⁰. W zaborze pruskim zaś, obok mody na bony cudzoziemki, zatrudnianie bon – głównie Niemek, służyło nauce języka, którym dziecko posługiwać się miało w przyszłości w szkołach.

Dziecko przekazywane bonie miało zazwyczaj ukończone 3–4 rok życia i pozostawało pod jej opieką do ukończenia 6–7 roku życia, czyli do rozpoczęcia systematycznej nauki²¹. Do obowiązków bony, obok nauki języka obcego, należało także (o ile dziecko nie miało jednocześnie niani, która by te zadania wykonywała): całodobowa

¹⁸ Tak pisał w 1901 r. o panującej ciągle modzie na cudzoziemszczyznę Znicz: *pocziwe polskie nianie i piastunki zostały oddalone od kolebek dzieci, gdyż sprowadza się bony wprost z Paryża, z akcentem paryskim, bo to dziś modne! A moda to potęga wszechwładna, któżby śmiał jej uchybić?!*, w: Znicz, *Rodzina. Nianusia i bona*, „Biesiada Literacka” 1901, nr 40, s. 277.

¹⁹ M. Ilnicka, *Do rodziców*, „Bluszcz” 1888, nr 24, s. 187.

²⁰ Dr., *O zdrowie naszych dzieci*, „Ziarno” 1907, nr 52, s. 9.

²¹ Jak wspominała mieszkanka Prus, Maria Małgorzata z Radziwiłłów Franciszkowa Potocka, pierwszą bonę, Francuzkę, zatrudniono do niej, gdy ukończyła 4 lata, w: M. M. z Radziwiłłów Franciszkowa Potocka, *Z moich wspomnień. Pamiętnik*, Warszawa 1978, s. 97; Z kolei Krzysztof Mikołaj książę Radziwiłł wspomina, iż *mnie, jako siedmioletniego chłopca, bony myły i znosiły ze schodów*, K. M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Warszawa 2000, s. 23.

opieka nad dzieckiem²², mycie, ubieranie, czesanie, karmienie²³, dbanie o pokój dziecka i utrzymanie go w czystości i porządku, organizowanie, a często i uczestniczenie w zabawach dziecka²⁴, dbałość o wychowanie fizyczne, spacer²⁵, gimnastykę itd.²⁶ Zadaniem bon było też kształtowanie moralności u swych podopiecznych, a więc tłumienie wszelkich złych uczuć, popędów lub kapryśków dziecka, wykorzenianie egoistycznych skłonności malców, a także dbanie o rozwój etycznych pojęć dzieci przez pobudzanie uczuć moralnych i religijnych²⁷. Tak wspominał Władysław Jan Grabski, zamieszkały w Królestwie Polskim, bony towarzyszące dzieciom całą dobę: *bony nas pilnują i uczą ładnie postępować, mówić i jeść. Zawsząd słyszę: Władziu, chodź, Władź, popatrz tu albo tam, wytrzymaj nos, przeżegnaj się, podziękuj, powiedz do widzenia. Ciągłe nas czegoś uczą, zawsze są przy nas ważne*²⁸.

Bywało także, że bony obok opiekowania się dziećmi, zajmowały się pomocą w gospodarstwie domowym. Jak pisała do matek publicystka z Prus, Karolina Nakwaska: *Niech ona (bona) ci pomaga w domowych pracach, w smażeniu konfitur, w rozdawaniu lekarstw. Dobrze, że się do tego wprawi i będzie cię zastąpić mogła w słabości*²⁹.

²² Eliza z Branickich Krasieńska, zamieszkała w zaborze rosyjskim pisała, iż synek jej potrzebuje ciągłej opieki a nikt lepiej jak doskonała bona nie może mu jej zapewnić. *On sypia jeszcze przy niej, gdyż trzeba do niego wstawać, przykrywać go, zmieniać mu koszulę itd.*, w: *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasieńskiej z lat 1835–1876*, t. 3, Warszawa 1996, s. 98.

²³ Izabela Stachowicz, mieszkająca w zaborze rosyjskim wspominała: *Pierwsza moja bona, fraulein Marta pilnowała, żebym podczas śniadania nie oblała się mlekiem i ładnie jadła bułkę*, w: Czajka (Izabela Stachowicz), *Córka czarownicy na huśtawce*, Warszawa 1958, s. 23.

²⁴ Wspólne z boną zabawy zimowe, a także urządzenie pod jej kierunkiem teatryku amatorskiego wspomina mieszkanka Prus, Jadwiga Żylińska, w: J. Żylińska, *Dom, którego nie ma*, Warszawa 1967, ss. 22, 30–32.

²⁵ O wspólnych, codziennych rannych spacerach z boną Niemką wspominał Władysław Lednicki, zamieszkały w zaborze rosyjskim, w: *Pamiętniki*, Londyn 1963, s. 34.

²⁶ Jak pisał A. Potocki, *dzieci bywają oddawane pod nadzór bon, od nich otrzymują napomnienia, nauki, z nimi spędzają znaczną część czasu wolnego, wreszcie nierazko z boną rozpoczynają naukę czytania i pisanie w obcym języku*, w: A. Potocki, *Sługi – wychowawczynie*, „Przegląd Pedagogiczny” 1893, nr 8, s. 101.

²⁷ M. Ch., *O gderaniu na dzieci*, „Wędrowiec” nr 49, Warszawa 1894; *Bona wiele może zrobić w kierunku religijno-moralnym, bo do niej, jako zastępczyni matki, należy zaszczepianie uczucia religijnego. Przykład wywiera na dzieci wpływ ogromny, gdyż nauka tylko uczy, a on pociąga. Opiekunka więc winna dla dziecka być wzorem bogobożności, ściśle wypełniać przepisy Kościoła, rozwijać pojęcia o Bogu, jego wszechmocy. Uczucie religijne obudzi w sercu dziecka miłość bliźniego, chęć niesienia pomocy biednym*, w: *Rodzina. Bona*, op.cit., s.230; Jednocześnie zwracano uwagę, że bony cudzoziemki, często protestantki, bądź ateistki, nie są w stanie wpoić dzieciom religii w taki sposób, jak polskie matki, które właśnie bonom oddają dozór nad modlitwami i wychowaniem religijnym dziecka. Często powoduje to smutne następstwa, gdyż pod wpływem takiej bony *wychowującej dziecko w braku bojaźni Boga i wszelkiej pobożności, rozwija się w dziecku skłonność do niesubordynacji, próżności, lenistwa i miłości rozkoszy*, w: Ks. F. Dupanloup, *Listy o wychowaniu dziewcząt*, przeł. J. Kuzstelanówna, Warszawa 1914, s. 217.

²⁸ W. J. Grabski, *Bliźni dzieciństwa*, Warszawa 1971, s.14 (Królestwo Polskie).

²⁹ K. Nakwaska, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym, przerobione z francuskiego Pani Aglaë Adanson, z wielu dodatkami i zupełnym zastosowaniem do naszych obyczajów i potrzeb*, Poznań 1843, s. 168; dalej dokładnie opisywała całodzienny rozkład prac bony: *Bona u ciebie próżnować też nie powinna. Po wstaniu dzieci, zaraz z rana ma je pomyć, pocesać, poubierać porządnie, choć w ranne sukienki. Ma się zająć ich śniadaniem. Przyprowdzi je do ciebie, potem wyjdzie z nimi do ogrodu, jeżeli czas po temu. Będzie o nich miała ciągle staranie, nie odstąpi ich przy kąpieli, albo broń Boże w słabości. Znowu je przed obiadem drugi raz ubierze, a w chwilach wolnych, albo dla nich sukienki szyć, albo naprawiać bieliznę, albo pończochy robić ma*, w: ibidem, s. 169.

Jako że bony niejednokrotnie zupełnie zastępowały matkę w wychowaniu i kształceniu dzieci³⁰, ich rola była ogromna. Powierzone im dzieci były bowiem w wieku najsilniejszego fizycznego i moralnego rozwoju, a wpływ jaki wywierały opiekunki oddziaływał na całą ich przyszłość i charakter³¹. Dlatego też publicyści pedagogiczni ze wszystkich trzech zaborów zgodnie apelowali do rodziców o staranny wybór bon, sądząc, jak pisał Jan Olszyc, iż *przy rozpowszechnieniu wiedzy nie wątpię, że rodzice coraz baczniejszą zwracają uwagę na osoby, którym powierzają ten pierwszy okres wychowania, czyli na bony*³², a także wskazywali na cechy, którymi taka najlepsza bona powinna się charakteryzować³³. Wprawdzie nie wymagano od niej gruntownego i wszechstronnego wykształcenia, lecz konieczne było posiadanie inteligencji, którą *posiadać trzeba, by taktownie z dziećmi postępować, by mieć właściwy sąd o dzieciach i utrzymać miarę w udzielaniu przestroż, kar i nagród*³⁴. Inteligencja konieczna też była dla umiejętnego i zgodnego z rzeczywistością udzielania odpowiedzi na liczne pytania, którymi zasypuje wychowawczynię dziecko poznające świat³⁵. Brak inteligencji u bon uniemożliwiał matkom współpracę i współdziałanie z opiekunką na polu wychowania, gdyż proste opiekunki często nie były w stanie zrozumieć, czego matka od nich wymagała i według jakich zasad pragnęła kierować dzieckiem.

Od dobrej bony wymagano także *przymiotów charakteru i serca, jakich zadanie jej z samej natury rzeczy i bezsprzecznie wymaga*³⁶. Zaliczano do nich pogodę ducha, rozsądek, cierpliwość, łagodność, miłość do dzieci i do otoczenia, wyrozumiałość³⁷. Bona-wychowawczyni powinna być: sumienną i gorliwą w wypełnianiu swych obowiązków, uczciwą, łagodną i wyrozumiałą, moralną, skromną i przyzwoitą, uprzejmą, grzeczną i dobrze wychowaną, sprawiedliwą i rozsądną, wesołą, porządną³⁸. Powinna znać także zasady wychowania fizycznego i higieny³⁹.

³⁰ Jak pisał jeden z pamiętnikarzy: *Przesadą byłoby twierdzić, że najważniejszą osobą mojego dzieciństwa była panna Czesia, bona. Ale była bardzo ważną osobą. I o wiele lepiej niż garderobę mamy znałem suknie panny Czesi, na których uczyłam się kolorów [...] Mama nie lubiła bawić się z dziećmi, dopóki były małe,* w: J. Żylińska, op.cit., s. 21.

³¹ *Bona nie wiedząc nawet niestety o tym, zaszczenia w młodocianej duszy pojęcia, których później żadna siła może nie wyprze, bo zaszczenia je wtedy, kiedy wyobrażenia w całej duchowej atmosferze wychowanka jest wszechwładną panią i kiedy wszelkie wpływy i wrażenia pierwotnie najtrwałszymi się stają,* w: J. Jeleński, op.cit., s. 1.

³² J. Olszyc, op.cit., s. 276.

³³ Określano nawet wiek, w którym powinna być bona, np. Karolina Nakwaska pisała: *Staraj się o kobietę porządną, nie zbyt młodą, – dobrze kiedy jest wdową, matką dzieciom, – bo się bardziej do twoich przywiąże,* w: K. Nakwaska, op.cit., s. 167.

³⁴ A. Sobolewska, *W sprawie wychowawczyń domowych*, „Dziecko” 1914, nr 1, s. 5.

³⁵ J. Olszyc, op.cit., s. 276.

³⁶ J. Jeleński, op.cit., s. 1; *Jeżeli więc osoba trudniąca się tym pierwszym wychowaniem, nie potrzebuje systematycznej nauki, potrzebuje za to moralnych przymiotów, cierpliwości, pracowitości i porządku. Cnoty te bowiem najłatwiej podpadają pod uwagę dziecka, a tym samym pobudzając jego umysł naśladawczy, kształcą w nim cnoty odpowiednie,* w: J. Olszyc, op.cit., s. 276.

³⁷ A. Sobolewska, *W sprawie wychowawczyń...*, s. 6; *Rodzina. Bona*, s. 230.

³⁸ W książce W. Puffke, *Zabawy, gimnastyka i pogadanki w szkółce freblowskiej* zawarty jest osobny rozdział zawierający obowiązki bony-wychowawczyni do dzieci od 2 i pół do 5 roku życia, gdzie wszystkie ze wskazanych cech są dokładnie opisane i wyjaśnione, jak bona ma się zachowywać, by taką właśnie być, np. *Czy to w obecności czy w nieobecności matki wypełniać polecenia jej jak najdokładniej. Nie uczyć dzieci*

Poszukiwanie bony cudzoziemki odbywało się podobnie we wszystkich trzech zaborach – zwykle za pośrednictwem kantorów stręczeń⁴⁰, rzadziej za pośrednictwem rodziny czy znajomych⁴¹. Zdarzało się także, że bona, do której nabierano szczególnego zaufania i która wyróżniała się efektywnością w wychowaniu dzieci, przekazywana była sobie z rodziny do rodziny⁴². Innym, popularnym sposobem poszukiwania bon była prasa, na łamach której rodzice umieszczali swoje ogłoszenia, zawierające jednocześnie ich wymagania i oczekiwania wobec kandydatki, i to nie tylko co do jej wykształcenia, ale i moralności, a nawet wyglądu zewnętrznego⁴³. Zdarzało się także, że na łamach prasy pojawiały

klamstwa, nie obiecywać łakoci za różne nierzetelności przed starszymi. Niech się bona nie żali na rodziców przy dzieciach, niech ich nie obmawia, nie krytykuje. Żle się z dzieckiem nie obchodzić, nie karcić, grubiańskich wyrazów nie używać. Niech się bona nad dzieckiem zbytnio nie rozkliwia. Przy ubieraniu i rozbieraniu dziecka niech przestrzega skromności do ostatecznej, możliwie posuniętej granicy. O potrzebach naturalnych głośno nie rozmawiać. Niech bona wpaja w dzieci uszanowanie dla wszystkich ludzi bez wyjątku. Chwalić tylko dobre zachowanie dziecka. W stosunkach swych z domownikami i ze służącymi bona powinna być łagodną, nie uległą, ale też niezbyt poufałą lub uległą, w: W. Puffke, Zabawy, gimnastyka i pogadanki w szkółce freblowskiej, Poznań 1911, ss. 499–517.

³⁹ A. Sobolewska, *W sprawie wychowawczyń...*, s. 6.

⁴⁰ Większość istniejących w analizowanym okresie kantorów stręczeń współpracowało z tego typu biurami za granicą, bądź prowadziło tam własne biura i za ich pośrednictwem sprowadzało cudzoziemki bezpośrednio z Francji, Anglii czy Niemiec. Np. *Kaucjonowane biuro nauczycielskie K. Sotkiewiczowej rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony, a po zawiązaniu osobistych stosunków w Paryżu, Genewie i Lozannie, może dostarczyć cudzoziemek różnego stopnia wykształcenia pod gwarancją moralności*, „Kłosy” 1889, nr 25; *Koncesjonowane przez Wysokie c.k. Namiestnictwo biuro nauczycielskie Stefanii Łapiczów z Trembeckich Zwilling, Kraków, poleca [...] bony różnej narodowości tak z kraju jak i wprost z zagranicy sprowadzanych*, „Ilustracja Polska”, 1902, nr 51; *Pierwszorzędne biuro pedagogiczne Leokadii Max poleca nauczycielki, nauczycieli, freblówki, cudzoziemki. Francuski sprowadza z własnego biura w Paryżu*, „Świat”, 1909, nr 21; *Kaucjonowane biuro nauczycielskie profesorowej Clavel w Warszawie, poleca nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie i bony. Korespondencje z Francją, Szwajcarią, Niemcami i Anglią*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1899, nr 39, s. 391; *Pierwszorzędny kantor nauczycielski Załęski w Warszawie, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek, bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy*, „Kraj” 1892, nr 2, s. 1; *Biuro nauczycielskie Justyny z Jędrzejewskich Paulus, Wiedeń, poleca nauczycielki i bony narodowości polskiej, francuskiej, niemieckiej i angielskiej*, „Kraj” 1893, nr 35, s. 29; *Biuro nauczycielskie Z. Jasińskiej poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarce. Sprowadza Angielki, Francuzki, Niemki z własnych biur zagranicznych*, „Świat” 1911, nr 26, s. 1.

⁴¹ Poseł Prawdy w 1887 na łamach „Prawdy” opowiadał, w jaki sposób poszukiwał w Niemczech bony dla swych znajomych: *Zamieściłem w jednym z saskich pism ogłoszenie. Nazajutrz zbiegło się do mnie około stu różnych dziewczyn. Nieszczęśliwy, pomyślałem – co ja pocznę z tym zastępem, którą wybrać? Gdyby mi ktoś poradził! Nie poradził nikt – zadatkowałem najsympatyczniejszą, która okazała się dobrą, ale mogła być również złodziejką lub ladacznicą, Poseł Prawdy, Liberum Veto, „Prawda” 1887, nr 37, s. 440.*

⁴² Jak wspominała Janina z Puttkamierów Żółtowska: *tlusta, mala i okrągła M-elle Francie to uniwersalna bona w gronie krewnych i przedtem opiekunka wuja Tonia Kieniewicza. Gniewała się łatwo, była werydyczką i знаła historię wszystkich dworów i dzieci na Litwie wedle stopnia ich grzeczności*, w: J. Z. Puttkamierów Żółtowska, *Inne czasy inni ludzie*, Londyn 1959, s. 10.

⁴³ Np. *Bona Francuzka lub znająca dobrze ten język, w młodym wieku, z moralnym wychowaniem i łagodnym charakterem, który by oprócz mówienia i pisania mogła udzielać i początki innych nauk, potrzebna jest do panienci 6-letniej od 1 października*, „Kurier Warszawski” 1850, nr 222; *Bona mówiąca poprawnie po niemiecku potrzebna od zaraz*, „Dziennik Kujawski” 1894, nr 63; *Potrzebna jest bona w średnim wieku, dobrej kondyty, posiadająca doskonale polski, francuski, i w części ruski, do 3 małoletnich pańien, która by mogła w całym oznaczeniu opiekować się dziećmi jak matka*, „Kurier Warszawski” 1850, nr 184; *Potrzebna bona za Warszawę. Musi być inteligentną, znać dobrze język ojczysty i niemiecki i być cokolwiek muzykalną. pensja roczna 160 rubli*, „Praca” 1988, nr 49; *Potrzebna od kwietnia bona wydoskonalona w swym zawodzie, do troja dzieci (dwa lata i bliźniąt rocznych)*, „Sztandar” 1911, s. 16.

się polecenia i rekomendacje wystawiane bonom przez byłych pracodawców⁴⁴. Również kobiety, chcące znaleźć posadę bony poszukiwały zatrudnienia tą samą drogą⁴⁵.

W praktyce okazywało się, że większość bon sprowadzanych z zagranicy do kraju nie miała żadnego wykształcenia. Zdarzały się były kawiarki, pastuszki, kucharki, kelnerki, pokojówki, śpiewaczki kabaretowe, szansonistki, a nawet więźniarki, które za granicami kraju szukały lepszego losu i zarobku⁴⁶. Jak były zatem w stanie wykształcić polskie dzieci bony o takim pochodzeniu społecznym, niełatwo się domyślić. Wystarczyło, jak wówczas praktykowano, że bona miała dobry akcent paryski lub berliński, zaś o stronę moralną już nie dbano⁴⁷. Wątpliwe nawet, czy język obcy którego uczyły, był czystym i wolnym od regionalizmów. Dokładną charakterystykę wykształcenia i przygotowania bon Francuzek zamieściła autorka o pseudonimie „I. Z.” na łamach „Przeglądu Pedagogicznego” 1890 r. Dane zgromadziła w kantorach stręczeń we Francji, wysyłających bony do Polski. Okazało się, że do kraju naszego trafiały zwykle kobiety niewykształcone, w najlepszym razie mające świadectwo z ukończenia szkoły początkowej (*certificat d'études primaires*), znakomita zaś ich większość umiała zaledwie czytać i nieortograficznie pisać⁴⁸. Proste i niewykształcone, gdy przyjeżdżały na bony, pragnęły na obczyźnie uchodzić za kogoś lepszego, wyższego, nie lubiły powierzonych im dzieci i swojej pracy⁴⁹, a nawet liczyły na dobry i korzystny ożenek⁵⁰. Za pośrednictwem „Przeglądu

⁴⁴ Np. *Bona Francuska pozostająca od 10 lat w moim domu zasługująca na chlubną rekomendację, poszukuje obowiązku z płacą 1000 franków rocznie*, „Świat” 1892, nr 44, nr 44.

⁴⁵ Np. *Osoba w średnim wieku, rodem z Królewca, mówiąca po niemiecku i po polsku, i znająca się przy tym na krawieczyźnie, życzy sobie objąć miejsce jako bona. Osoba ta posiada świadectwa, że bywała w obowiązku po lat 6*, „Kurier Warszawski” 1869, nr 87; *Bona młoda, lubiąca dzieci, skromnych wymagań, posiadająca świadectwa, poszukuje miejsca do dzieci od 2 do 7 lat*, „Dziennik Kijowski” 1913, nr 45.

⁴⁶ *Znam rodzinę w sąsiedztwie, która przekonawszy się przypadkiem o artystycznych zdolnościach swej bony Niemki, ku wielkiemu swemu zdziwieniu dowiedziała się, że nim przybyła do ich domu, debiutowała na scenie w podrzędnym niemieckim teatrze*, w: F. de Cez, *Dobrze zrozumiane życie. Z francuskiego dla naszych pań przełożył ks. Aleksander M.*, Brody 1912, s.92; *Któż to są bony? Bony są to zazwyczaj mniej więcej wysortowane w kraju własnym osobniki, które za przybyciem do nas awansują ze stanowiska np. byłych szansonistek, pokojówek itp. na stanowisko wychowawców naszych dzieci*, w: A. Potocki, *Slugi...*, s. 101.

⁴⁷ *Któż zaręczy, że taka madamonsielle, czy fraulein nie była w swoim kraju kelnerką w restauracji czy śpiewaczką w cafe chantante? Bardzo być może. Są między nimi porządne, to nie ulega wątpliwości, lecz, niestety, okazuje się to po kilku miesiącach pobytu. A jeśli okaże się po kilku miesiącach, że było przeciwnie, któż zapłaci pokrzywdzonym rodzicom za te kilka miesięcy, jakie dzieci ich musiały być w niestosownym towarzystwie?*, Prawdźic, *Sprowadzanie bon Szwajcarek*, „Prawda” 1900, nr 5, s. 125.

⁴⁸ I. Z. stwierdzała, że większość bon-cudzoziemek niewiele różniła się poziomem umysłowym od polskich pokojówek *Gdyby przynajmniej pod względem moralnym dorównywały one naszym Kasiom i Marcysiom, ale na nieszczęście stoją o wiele niżej od nich*, w: I. Z., *Jakie bony otrzymujemy...*, s. 52.

⁴⁹ Tak pisała o próżności prostych dziewcząt przybyłych z zagranicy do możnych domów Karolina Nakwaska: *Dziewczyna, która by dobrą być mogła boną pod dozorem baczonej matki, obrócona do usług dziecinnych, przybывая w grono domowe, do stołu pańskiego przypuszczona, mademoiselle tytułowana, zostawiona próżnowaniu i dająca nauki, których sama nie posiada, jakże może obowiązki te nad jej zdolności dobrze wypełniać? Cóż się dzieje? Oto zamiast zobowiązania jej sobie, psuje się ją, choćby dobrą była, próżność jej głowę zawraca, dzieci ją nudzą, rada co prędzej opuścić dom, w którym jej stan pierwotny widzianno i ta, która by była użyteczną na niższym stanowisku, staje się ciężarem domowym, lub częstokroć ze zgrozzeniem odchodzi!*, w: K. Nakwaska, op.cit., s. 122.

⁵⁰ Wprawdzie we Francji była ogromna liczba wykształconych i dobrze przygotowanych pod względem pedagogicznym nauczycielek, które nie mogły znaleźć pracy, lecz ze względu na niskie wynagrodzenie nie

Pedagogicznego” jedna z domowych nauczycielek przestrzegła matki przed oddawaniem dzieci w ręce osób tak ograniczonych lub zdemoralizowanych, a zawsze niemających najmniejszego przygotowania pedagogicznego, jakimi są niemal wszystkie nasze bony cudzoziemki⁵¹.

Nie można jednak zapominać, iż wśród bon cudzoziemek bywały i kobiety dobrze wykształcone, posiadające wszelkie pożądane przymioty ducha. Jak pisała autorka o pseudonimie I. Z., *Niewątpliwie trafiają się i między bonami jednostki moralne, a nawet inteligentne i względnie wykształcone, ale stanowią one tak rzadkie wyjątki, że liczyć na nie można z równą pewnością, jak na wygraną loteryjną*⁵². Wobec licznych artykułów i głosów potępiających zwyczaj zatrudniania bon cudzoziemek, pojawiały się oczywiście i głosy w obronie tych zagranicznych wychowawczyń, należące głównie do matek, które zadowolone były ze swoich pomocnic w wychowaniu dzieci⁵³. Niektóre matki zaprzęcały temu, by zagraniczne bony wywierały zły wpływ na dziecko, ponieważ zwykle to one – matki, zachowywały główny kierunek wychowawczy. Jak jednak mówiła praktyka, takich matek, które nadawałyby bieg procesowi wychowania dziecka nie było zbyt dużo, większość pozostawiała niemal zupełny wpływ na dziecko bonie, która, nie dość, że nie

przyjeżdżały one do Polski. Jedynie bardzo wysoka zapłata była w stanie nieliczne wyjątki sprowadzić do kraju, za: I. Z., *Jakie bony...*, op.cit., s. 52; identyczną opinię na temat bon cudzoziemek wyraziła „Biblioteka Warszawska”, która podawała, iż we Francji jest bardzo dużo sumiennych, zdolnych i pracowitych nauczycielek, lecz po skończeniu szkoły pozostają one w kraju, gdzie niski poziom umysłowy ludności wymaga wielkiej ich liczby, albo jadą do Anglii, Niemiec czy Ameryki, gdzie otrzymują wysokie wynagrodzenie. Do kraju naszego zaś sprowadzane są tłumnie proste dziewczki, o wątpliwej wartości moralnej, z wykształceniem ledwie elementarnym, niewładające poprawnie nawet własnym językiem, za: *Kronika Miesięczna*, „Biblioteka Warszawska” 1892, t. 1, Warszawa, s. 183.

⁵¹ Młoda Nauczycielka, *Francuzo-muzykomania*, „Przegląd Pedagogiczny” 1888, nr 10, s. 117.

⁵² I. Z., op.cit., s. 52.

⁵³ Jak podają źródła pamiętnikarskie, bywały bony cudzoziemki, które okazały się być nie tylko dobrze wykształcone, ale miłe i sympatyczne. Zofia z Rodowiczów Iwanicka, mieszkanka Królestwa Polskiego, tak wspominała swoje bony cudzoziemki: *Od dziecka były w domu cudzoziemki do nauki języków. Gdy bracia byli mali, przebywała u nas panna Bodin, Niemka z Kurlandii, bardzo miła osoba. Gdy skończyłam trzy lata, przyjechała do nas Francuska, panna Klementyna Chrecka, o polskim nazwisku, gdyż jej ojciec był emigrantem we Francji. Przebywała u nas 5 lat i pozostawiła po sobie najmiłsze wspomnienia. Była to osoba bardzo dobra, głęboko religijna, nadzwyczaj obowiązkowa, sumienna, porządna, niemająca w sobie nic z lekkomyślności Francuzek. Wychowanka Sacre Coeur w Paryżu (szkoła dla dziewcząt prowadzona przez siostry zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego założonego w 1800 roku we Francji), mówiła ze świętym akcentem, nauczyła nas znakomicie tego języka [...] Madameosielle Clemencie nauczyła mnie też systematyczności w drobiazgach życia codziennego, w: W. Rodowicz, S. Rodowiczowa, Z. z Rodowiczów Iwanicka, *Tryptyk rodzinny. Dzieje rodziny Rodowiczów*, Warszawa 1999, s. 69; O doskonałym wypełnianiu obowiązków bony, a także o serdecznym stosunku, jaki łączył bonę z podopiecznym, pisał zamieszkały w Warszawie Karol Mitkiewicz: *W okresie przedszkolnym miałem do towarzystwa bonę, Amelię, młodą, wesolą Wiedenkę, której też pod względem wychowawczym wiele mam do zawdzięczenia. Bona zabierała chłopca na spacer do Ogrodu Saskiego, do Łazienek, na lekcje gimnastyki, nauczyła go wielu różnych piosenek, a nawet pływania żabką. Piastunka tak przywiązała się do chłopca i jego rodziny, a także do Polski, że wkrótce lepiej mówiła po polsku, niż autor wspomnień po niemiecku, w: K. Mitkiewicz, *Spojrzenia wstec*, Warszawa 1970, s.6; Podobnie Helena Anna Gayer, mieszkanka zaboru rosyjskiego wspomina bonę do dzieci, cudzoziemkę, która spędziła pod dachem jej domu 9 lat. Powierzone jej dzieci, kochała jak swoje własne, szczególnie te, które urodziły się podczas jej pobytu w domu pracodawców: *Była naszą kochaną domowniczką, przyjaciółką, dzieliła z nami smutek i radość [...] została pochowana w naszym grobowcu rodzinnym. Rzadko się dzisiaj spotyka, by pracownik był tak ogromnie przywiązany, a do tego bezinteresowny, w: H. A. Gayer, *Z mojego życia. Wspomnienia z lat 1855–1914*, Łódź 2003, s. 28.***

posiadała odpowiedniego przygotowania pedagogicznego, to przeniesiona w nowe warunki życia, nie rozumiała wielu rzeczy, które powinny wejść w skład pierwszego wychowania polskiego dziecka⁵⁴.

Zatrudnianie bon cudzoziemek na terenie ziem polskich powszechnie niemal odradzane było rodzicom już od końca XVIII w.⁵⁵ i aktualne pozostało do początków wieku XX⁵⁶. Przyczyną był nie tylko brak wykształcenia i wątpliwe ich pochodzenie społeczne, ale i niemożność wpajania dzieciom uczuć patriotycznych przez takie wychowawczynie. Często bowiem owe cudzoziemki miały manię wyższości swojego kraju, a na wszystko co polskie patrzyły z pogardą⁵⁷. Publicyści pedagogiczni zgodnie twierdzili, iż dziecko od najmłodszych lat powinno otaczane być atmosferą polskości, szacunku do wszystkiego co polskie. Bony cudzoziemki zaś, nie znające historii ani tradycji narodowych, nie były w stanie tym zaleceniom sprostać; co gorsze, sprawiały, iż dzieci często nie potrafiły poprawnie używać języka ojczystego⁵⁸!

⁵⁴ M. I., *U początku*, „Bluszcz” 1893/4, nr 2, s. 1.

⁵⁵ Patrz np. *Przedmowa do rodziców*, w: M. Prokopowicz, *Sposób nowy najłatwiejszy pisania i czytania razem dla panienek z przypisami dla nauczycielek*, Kraków 1790.

⁵⁶ Pojawiały się jednak także głosy „za”, stwierdzające, iż zatrudnianie bon cudzoziemek jest bardzo pożyteczne i korzystne dla samych dzieci. Eliza Orzeszkowa twierdziła, że bony cudzoziemki powinny piastować dzieci od samego ich wyjścia z niemowlęctwa, gdyż *nigdy dziecię z taką łatwością nie wprawi się w obcą mowę, jak w tej pierwotnej porze swojego życia*, a wczesne uczenie języka obcego oszczędzi dziecku trudów i zmarnowanego na naukę czasu w przyszłości. Podkreślała ona jednak, że bony cudzoziemki sprawdzają się jedynie w sytuacjach, gdy rodzice nie pozwalają, by dzieci im powierzone zapomniaty ojczystego języka, w: E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, Warszawa 1873, s. 179.

⁵⁷ Bona cudzoziemka *przynosi też zwykle ze sobą więcej lub mniej ukrywaną pogardę dla obcego sobie kraju, która zostawia zawsze niezatarte ślady w umyśle dzieci. W najlepszym razie nie może wpajać miłości do wszystkiego, co swojskie*, w: W. Marrene-Morzowska, *Jeszcze o bonach cudzoziemkach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 25, Warszawa, s. 489; *Dla Niemki wszystko np. co nie trąci Berlinem nie ma żadnej zgola wartości; dla Francuzki znów tylko paryska kawiarniana blaga przyświeca; wszystkie więc zagraniczne te gusta wsiąkają w rozwijające się umysły pupilków, wyrabiając w nich zawczasu obojętność dla własnego gniazda*, w: J. Jeleński, op.cit., s. 1; *Zagraniczne bony najczęściej pomiały krajem, do którego ich tak niebacznie sprowadzono; a dzieci słyszały od kolebki, że pochodzą z narodu barbarzyńskiego, wpółdzikiego, że ich własny język jest twardy, nieokrzesany, śmieszny nawet i bezpożyteczny, skoro koniecznie od najpierwszego dzieciństwa innego uczyć się muszą*, w: J. Olszyc, op.cit., s. 276; interesujący obrazek zaobserwował także Poseł Prawdy w ogrodzie botanicznym, w którym 6-letnia dziewczynka bawiła się pod opieką bony Niemki nad basenem. W pewnym momencie Niemka podeszła do dziecka i bez powodu zaczęła bić i szczypać dziewczynkę, wołając przy tym ze złością: *du verfluchtes polonisches Schwein!* w: Poseł Prawdy, *Liberum Veto. Polowanie na rozkoszne dziewczątka*, „Prawda” 1883, nr 30, s. 357.

⁵⁸ *W ten sposób, domowymi środkami, wynaradawiają rodzice własne dzieci, odsuwając je od obowiązków obywatelskich. Zapominają o tym, że zrozumienie obcych języków staje się łatwiejszym i pożyteczniejszym wtedy, gdy dziecko najpierw we własnym myśleć się nauczy. Przeklęta ta moda cudzoziemszczyzny, której po tylu bolesnych doświadczeniach pozbyć się nie możemy, charakteryzująca Polaków wyłącznie, bo nie ma innego narodu, zaczynającego wychowanie swych dzieci od oduczania ich własnego języka*”, w: Pokłosie, „Kłosy” 1877, nr 621, s. 338; smutny rezultat wychowania pod kierunkiem cudzoziemek podaje „Biesiada Literacka”. Syn bogatych rodziców, który po stracie majątku zgłosił do jednej z instytucji prywatnych z prośbą o posadę, nie otrzymał jej, ponieważ nie umiał pisać po polsku. *Posiadając dużo wiadomości, mogąc uchodzić za Francuza, Niemca lub Anglika, krztusi się kiedy musi mówić po polsku, a o ortografii nie ma pojęcia. Czemuż to mamam i papa nie pamiętali o tym, że są ojcem i matką polskiego dziecięcia?* w: *Raptularz Tygodniowy. Za winy matki*, „Biesiada Literacka 1886, nr 10, s. 155.

Sprowadzanie bon cudzoziemek wynaradawiających polskie dzieci krytykowano na łamach prasy we wszystkich trzech zaborach⁵⁹. W Wielkopolsce szczególnie krytykowano zatrudnianie bon Niemek, zalecając zastąpić je Polkami, które znały doskonale język niemiecki, ale poza godzinami lekcji rozmawiały z dziećmi w języku polskim, a poza tym mogły nauczyć je także podstaw historii, literatury i geografii ojczystego kraju⁶⁰. Jak wynika z analizy źródeł, bony Niemki cieszyły się najgorszą opinią teoretyków nauczania nie tylko w zaborze pruskim, ale we wszystkich trzech zaborach⁶¹. Powszechnie odradzano zatrudnianie dla nauki języka niemieckiego rodowitych Niemek, słynących ze swojej wyniosłości i złośliwości wobec polskich dzieci⁶², radząc, iż, *by dzieci wasze umiały dobrze po niemiecku, to znajdziecie w Gnieźnie, Poznaniu itd. zawsze pannę z dobrego, uczciwego domu, która chętnie podejmie się obowiązku ich*

⁵⁹ Za przyczynę wynarodowienia dzieci uważano nie tylko nauczanie języka obcego, lecz także brak troski matek o wychowanie własnych dzieci i pozostawianie ich pod zupełnym dozorem i wpływem cudzoziemek: *Jeśli matka każe się Francuzce lub Niemce wyręczać nie tylko przy nauce języków, ale i serdecznych rozmowach, i przy pacierzu, i w czasie choroby dziecka, i tym podobnych okolicznościach, w których serce gra główną rolę, to najlepsza bona mimowolnie dziecko wynarodowi i pod dachem naszym wychowa cudzoziemca*, w: K. Oluliczowa, *O naszych bonach*, „Biesiada Literacka” 1885, nr 20, s. 315.

⁶⁰ Maria Ilnicka w „Bluszczu” bardzo wnikliwie rozpatruje sprawę bon Niemek, które, jako przedstawicielki narodu zaborcy, nie mogły być dobrymi bonami dla polskich dzieci. Nazywa zatrudnianie takich wychowawczyń *anomaliją i sprzecznością najwyższą. Ze względu na uczucia patriotyczne, które w dziecku od małego kształcić należy, sympatyczną i miłą być ta bona nie może, nie powinna [...] Zastąpienie bony cudzoziemki rodaczką byłoby rzeczą niezmiernie ważną w ekonomii naszej moralnej*, w: M. Ilnicka, *Do rodziców*, op.cit., s. 187; Podobne zarzuty wobec bon Niemek stawia „Głos Wielkopolanek”: *Czy bona Niemka nauczy dzieci wasze czytania i pisania polskiego, co powinno nastąpić już przed zaczęciem odwiedzania szkoły? Czy Niemka nauczy je liczyć i rachować po polsku? Czy Niemka umie dzieciom waszym opowiadać polskie baśnie, bajki, wiersze, legendy o bohaterach i królach narodowych? Czy ona będzie dzieci wasze uczyła o ziemi i o dziejach polskich? Czy bona Niemka zaśpiewa z dziećmi waszymi piosenkę i pień polską? Czy ona wzbudzać będzie w dzieciach waszych, w obcym języku, wiarę i miłość do Boga i bliźniego? Wreszcie, czy jesteście pewni, że Niemka, choć mimowolnie, nie będzie szpiegiem w domu waszym? Odpowiedzcie łaskawe panie na to w duszy waszej, a przyznacie słuszność, iż należy zamiast opiekunek Niemek, Francuzek, Angielek, brać do dzieci polskich tylko bony Polki – i swoim tylko chleb dawać, bo taki jest obowiązek narodowy!*, w: J. S-k, *Bony niemieckie*, „Głos Wielkopolanek” 1909, nr 17, ss. 5–6; *Język niemiecki istotnie jest potrzebny, ale czyż do przyswojenia go potrzeba rodowitej Niemki? Wiemy wszyscy, że paplanie dziecka z boną jest niedostateczne do celów praktycznej nauki, gdyż przyswoi sobie tylko tym sposobem elementarne wyrazy i zdania. Przecież, jeśli o to chodzi troskliwym rodzicom, nie brak przecież Polek, posiadających język niemiecki doskonale, który by mogły go udzielać, rzecz dziwna, iż rzecz tak prostą przypominać trzeba*, w: W. Marrene-Morzkowska, *Nieposzanowanie samych siebie*, w: *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 27, s. 519.

⁶¹ Jak wspominała Maria Czapska, gdy w domu pojawiła się Niemka, dziadek drażnił się z nią przy stole i pomstował na Bismarcka, co powodowało oburzenie i płacz u bony, w: M. Czapska, *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*, Kraków 2004, s. 96.

⁶² Przykładów na, jak je nazywano, „bony-hakatytki” nie brakowało. Prasa rozpisywała się na ten temat, *by nie współczuć w zmartwieniu, ale przeciwnie, odstręczyć drugich od błędu zatrudnienia bony Niemki*, w: *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka 1901, nr 34, s. 143; W jednym z listów nadesłanych do redakcji „Gazety Warszawskiej” czytelnik pisze, iż hakata ma swoją ‘sekcję kobiecą’, do której zaliczają się frauleiny, czyli bony Niemki, rozrzucone na posiadach w różnych częściach kraju. Autor listu, zamieszkały w Królestwie Polskim, zatrudnił taką bonę, która nosiła polskie nazwisko Berty Sadowskiej, była katoliczką, udawała przyjaciółkę rodziny, a przed dziećmi obdarzała ją epitetem „polnisches vieh” (polskie bydło). Podczas wyjazdu do Kołobrzegu, przebywając „wśród swoich” traktowała swych pracodawców z góry, za co została zwolniona. Zerwanie umowy z boną o polskim nazwisku, a duszy krzyżackiej, kosztowało autora listu 500 marek, w: ibidem.

uczenia⁶³. Taką właśnie bonę wspomina mieszkający w Lublinie Stanisław Arct, którego rodzice bardzo dbali, by dzieci od najmłodszych lat opanowywały języki obce. Do języka niemieckiego zatrudnili fraulein Jankę, Poznaniankę z dobrym niemieckim akcentem⁶⁴. Poszukiwania przez rodziców bon Polek, ze znajomością języka niemieckiego potwierdzają ogłoszenia, zamieszczone na łamach wychodzących pod zaborem pruskim czasopism, np. *Znajdzie miejsce od lipca bona Polka mówiąca dobrze po niemiecku, na 100–120 rubli*⁶⁵.

Innym zarzutem tak powszechnego zatrudniania bon cudzoziemek było zbyt obciążanie pamięci dziecka wieloma słówkami i zwrotami obcojęzycznymi, podczas gdy – jak radzono na łamach ówczesnych czasopism – powinno ono najpierw dobrze poznać mowę ojczystą⁶⁶. Najbardziej krytykowane było zatrudnianie kilku cudzoziemek jednocześnie, dla nauki kilku języków. *Umysł, który od tyłu i tak wczesnych lat zmuszony był pracować tak intensywnie, jest niedorozwinięty, lub w najlepszym razie mniej podatny do szybkiego rozwoju. Język ojczysty u takiego dziecka jest ubogi i pokaleczony*⁶⁷. Jak wspominała Maria Małgorzata z Radziwiłłów Franciszkowa Potocka (zamieszkała w Prusach), od najmłodszych lat zatrudniono dla niej i rodzeństwa bonę Niemki i Francuzkę, a ponadto uczono oczywiście języka polskiego. Skutki takiego nauczania były opłakane: *Pierwszym rezultatem było, że mieszałyśmy trzy języki w straszliwy sposób*⁶⁸.

Zalecano przyjmowanie cudzoziemek dopiero do starszych dzieci, które mają już dobrze opanowany język ojczysty i na jego bazie uczyć się będą języka obcego, co przyjdzie im z łatwością i nie będzie groziło myleniem pojęć i słów w obu językach⁶⁹. Lepiej też było wybrać jeden język i przez kilka lat kształcić go aż do perfekcji, niż co kilka lat zmieniać bonę cudzoziemki, by nauczyć dzieci mówić kilkoma językami, za to bardzo pobieżnie⁷⁰.

⁶³ J. S-k, op.cit., s. 17.

⁶⁴ S. Arct, *Okruchy wspomnień*, Warszawa 1962, s. 106.

⁶⁵ „Dziennik Kujawski” 1894, nr 105.

⁶⁶ Patrz J. Jeleński, op.cit., s. 2; *Kto zaś dziecko już w zaraniu tworzenia jego mowy ojczystej chce równocześnie drugiej mowy nauczyć, ten szkodzi mózgowi dziecięcemu. To też najznakomitsi pedagogzy stawiają na pierwszym miejscu zasadę: Naucz dziecko najpierw dobrze języka ojczystego, abyś na tej podstawie mógł dalej budować*, w: J. S-ka, *Bony niemieckie*, op.cit., s. 6; *Mala Zosia, która w wieku 3 lat zna określoną liczbę słów i ma pewien zasób pojęć (bardzo skromny), pewnego dnia zmuszona jest do porozumiewania się z cudzoziemką, która przydana jej została na całodzienną towarzyszkę. Jej dalszy rozwój umysłowy zostaje chwilowo powstrzymany, albowiem musi ona cały swój zasób wiadomości i pojęć niejako przetłumaczyć na obcy język*, w: A. Sobolewska, *Kiedy należy brać cudzoziemkę*, „Dziecko” 1913, z. 5, ss. 255–256; patrz też: *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1892, nr 46, s. 365.

⁶⁷ A. Sobolewska, op.cit., s. 256.

⁶⁸ W: M M. z Radziwiłłów Franciszkowa Potocka, op.cit., s. 97; Cześć rodziców, jak wskazują źródła pamiętnikarskie, świadoma była faktu szkodliwości zbyt szybkiego obciążania umysłu dziecka obcojęzycznymi zwrotami. Jak donosił w jednym z listów do żony Teodor Toeplitz (zamieszkały w Królestwie Polskim), poszukujący bon dla swych dzieci: *Uczyć Lolka bez Jadzi po francusku byłoby trudno, a dla niej stanowczo jest za wcześnie, lepiej więc raczej, by on zaczął o rok później, aniżeli ona by za wcześnie pamięć napelniała mnóstwem słów [...] Nie bardzo bym chciał Niemki w domu. Nie chciałbym też krzywdzić Tusia, każąc mu za wcześnie po niemiecku gadać. Niech mu dziób po polsku rośnie*, w: K. T. Toeplitz, *Książka mojego ojca*, Warszawa 2004, s. 258.

⁶⁹ J. Olszyc, op.cit., s. 276.

⁷⁰ A. Sobolewska, *Kiedy należy brać*, s. 257; *Jeśli chcemy być logicznymi, zaczekajmy z nauką języków do siódmego lub ósmego roku, a wtedy uczmy tylko po jednym języku na raz*, w: *Listy mojej babki*, „Biesiada

Wobec licznych zarzutów stawianych bonom cudzoziemkom, a także wobec poglądu, mówiącego o szkodliwości zbyt wczesnego obciążania dzieciennego umysłu kilku naraz językami, *odbywającemu się ze szkodą władz innych i naruszaniu równowagi inteligencji*⁷¹, coraz powszechniejsze stały się postulaty zatrudniania bon Polek⁷², które to postulaty, choć pojawiały się przez cały wiek XIX, nie odnosiły znaczących skutków. Szczegółnej jednak siły nabrały one w ostatnim 20. XIX wieku. Głosy takie słyszalne były szczególnie w zaborze rosyjskim, gdzie najczęściej wydawano pism, gazet i publikacji zajmujących się problematyką wychowania i nauczania dzieci, w tym także problematyką bon, lecz i w pozostałych zaborach krytykowano bony cudzoziemki i zalecano zatrudnianie w ich miejsce Polek.

W 1875 r. „Gazeta Polska” wysunęła projekt dotyczący bon Polek⁷³. Projekt ten był bardzo prosty, a dotyczył odejścia od edukacji cudzoziemskiej na rzecz poprawnego i gruntownego uczenia dzieci języka ojczystego. Bon Polek nie było jeszcze w latach 70. XIX w. dużo, ponieważ *dotąd w bony zaopatrywaliśmy się jedynie za granicą, a to wyrobiło stagnację produkcji krajowej*⁷⁴. Jak donosił Jan Jeleński w 1875 r., nieliczne bony Polki wobec panującej „zagranicomanii” nie miały ani zbyt dużego powodzenia, ani poszanowania⁷⁵. Sytuacja ta z czasem uległa zmianie, i po upływie dwóch zaledwie dekad Jadwiga Unszychowska pisała: *Tak z Warszawy, jak z prowincji dochodzą nas liczne zapotrzebowania bon, które by znały zajęcia w rodzaju freblowskich, a przy tym były Polki*⁷⁶. *Cudzoziemki jak się okazuje wyszły z mody, a opinia ich tak nadszarpnięta, że trzeba niemało cywilnej odwagi, by powierzyć im kierownictwo dzieci*⁷⁷. Wobec rosnącego zapotrzebowania na bony Polki, Jan Olszyc apelował do kobiet, które starały się o posady nauczycielek domowych, a ich nie otrzymywały z powodu zbyt niskich kwalifikacji, by decydowały się na podjęcie pracy w roli wychowawczyń do młodszych

Literacka” 1890, nr 48, s. 348; W. Marrene-Morzowska dowodziła także, że język, którego uczyła ją w dzieciństwie bona, a którego nauka nie była kontynuowana, zostaje zapomniany. Ona sama, będąc 4-letnią dziewczynką, mówiła biegle po francusku, po czym, gdy przestała się uczyć tego języka, zupełnie zapomniała nawet podstawowe zwroty, w: W. Marrene-Morzowska, *Jeszcze o bonach cudzoziemkach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 25, s. 489.

⁷¹ J. Olszyc, op.cit. s. 275.

⁷² *Nie myślę bynajmniej zaprzeczać potrzeby nauki obcych języków – pisał Jan Olszyc – przeciwnie, potrzeba ta wzrasta w miarę rozwoju cywilizacji; żądam tylko, aby dzieci najprzód uczyły się myśleć i mówić rodzinną mową, ażeby pierwsze osoby, które je otaczają, były teje samej narodowości, a to przynajmniej do sześciu lat wieku*, w: J. Olszyc, op.cit., s. 276.

⁷³ Projekt ten przedstawiono w trzech artykułach wstępnych „Gazety Polskiej” (1875, nr 58, 63 i 64); patrz też Bolesław Prus, *Kroniki. Wybór*. Tom III – 1875–1900, wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Stanisław Fita, Warszawa 1987, ss. 24–25.

⁷⁴ J. Olszyc, op.cit., s. 276.

⁷⁵ *Wobec szerokiach prerogatyw, jakimi lada pokojówka zagraniczna u nas się cieszy, bony natomiast Polki, chociażby z lepszym nawet wychowaniem i uzdolnieniem, są traktowane jak „zwyyczajne zera” jak wszystkie inne najzwyczajniejsze pokojowe czy kuchenne „służące”*, J. Jeleński, op.cit., s. 2.

⁷⁶ Świadczą o tym pojawiające się coraz częściej w prasie ogłoszenia rodziców, poszukujących właśnie bon Polek, np. *Potrzebna jest bona Polka w Nowogrodzie do dwojga dzieci: chłopczykowi 4, dziewczynce 3 lata*, „Kraj” 1892, nr 7, s. 26; *Potrzebna jest bona Polka, wynagrodzenia 100 rs. rocznie*, „Kraj” 1892, nr 17, s. 28; *Potrzebna bona Polka, łagodna i kochająca dzieci, z szcieniem, do jednej dziewczynki 5 lat, konieczna dobra rekomendacja*, „Kraj” 1900, nr 35.

⁷⁷ J. Unszychowska, *Bony Polki*, „Przegląd Pedagogiczny” 1890, nr 9, s. 97.

dzieci⁷⁸. Zatrudnianie bon Polek opłacalne było także ze względów ekonomicznych. Sprowadzenie bowiem bony cudzoziemki, a także zapłacenie jej według waluty kraju z którego pochodziła, czyniło zatrudnienie jej bardzo kosztownym. Poszukiwanie bony w rodzimym kraju i płacenie jej według krajowej waluty było znacznie tańsze i pozwalało większej liczby rodzin na taki wydatek⁷⁹.

By jednak bony Polki spełniły oczekiwania rodziców co do właściwej opieki nad dziećmi, konieczne było, by miały odpowiednie w tym kierunku przygotowanie. Dlatego też, szczególnie na terenie Królestwa Polskiego, wysuwano projekty kształcenia bon, polegające na odpowiednim przygotowaniu teoretycznym i praktycznym. Praca teoretyczna polegać miała na zdobyciu wiadomości ogólnych z zakresu nauk przyrodniczych, języka polskiego, historii powszechnej i krajowej, higieny i pedagogiki (w zakresie elementarnym), a także wiadomości specjalnych, obejmujących sposoby pielęgnowania oraz zabawiania i zajmowania się dziećmi. Zaraz za nauką teoretyczną iść miała nauka praktyczna, a wraz z nią poznanie zamiłowań i potrzeb dzieci⁸⁰. Wkrótce też powstawać zaczęły pierwsze prywatne szkółki freblowskie, zwane ogródkami, przy których, po uzyskaniu od władz odpowiedniego pozwolenia, można było nauczać metody freblowskiej te kobiety, które kształcić się chciały na bony. Szkół takich, szczególnie w końcu XIX i początku wieku XX, powstawało coraz więcej. W ogłoszeniach prasowych pojawiały się liczne

⁷⁸ Czyż nauczycielki narażone na upokorzenie będące udziałem każdej nieudolności, nie uczyniłyby stokroć lepiej, gdyby nie pnąc się na stanowisko nieodpowiednie, przyjmowały skromniejsze a równie pożyteczne zajęcie bony, dla którego byłyby właśnie odpowiednie?, w: J. Olszyc, op.cit., s. 276; podobnie pisała w 1885 r. Krystyna Okuliczowa, która stwierdzała, iż nauczycielek początkowych jest tak wiele, iż część z nich nie może znaleźć posady; gdyby więc te kobiety podjęły się zajęcia bony: *ani moralnej, ani materialnej nie poniosłyby straty, choć może cierpiałaby na tym zrazu miłość własna*, w: K. Okuliczowa, op.cit., s. 315; również za takim projektem opowiedziała się Feliksa Eger: *Osoby niewykształcone specjalnie, ani też dostatecznie obeznane z zasadami pedagogiki, nieposiadające nauk w zakresie wyższym, a jednak mające instynkt potrzebny do rozbudzenia życia i nadania właściwego kierunku młodej roślince, niech nie dążą do miana nauczycielek, [...] a jako bony dokażą bardzo wiele i staną się wielce użytecznymi*, w: F. Eger, *Słówko o obowiązkach rodziców i nauczycielek w prowadzeniu dzieci*, „Kronika Rodzinna” 1874, nr 12, s. 192.

⁷⁹ Jak pisała Maria Ilnicka, wobec kilku tysięcy bon cudzoziemek, zatrudnionych w polskich rodzinach, zastąpienie ich bonami Polkami: *spowodowałyby znalezienie szerokiego pola dla pracy na chleb, a zarazem pracy wielce pożytecznej i odpowiadającej kobiecie pod względem wszelakim*. Powtarzam też, że należy pracownicom naszym zdobyć sobie to stanowisko, które jest nie tylko polem zarobku, ale i zasługi obywatelskiej, przez usunięcie cudzoziemek, w: M. Ilnicka, *Do rodziców*, op.cit., s. 187; Identyczny apel skierował do rodziców Prawdź: *Nie sprowadzajcie nauczycielek z zagranicy, dając przy tym zarobek swoim pracownicom, a zarówno oszczędzić własny grosz, jak i podźwigniecie z ubóstwa legiony biednych kobiet Polek. Bo przecież tyle nauczycielek, sumiennych pracownic na ciężkim polu pedagogicznym poszukuje chleba, tyle ich z nędzy prawie przymiera!*, w: Prawdź, op.cit., s. 125.

⁸⁰ J. Unszychłówna, op.cit., s. 98; W. Marrene, *O utworzenie zakładu wychowawczego dla bon*, w: Kronika Tygodniowa, „Tygodnik Ilustrowany” 1883, nr 22, s. 346; *Bona wykształcona pedagogicznie do swego zawodu, rozumiejąca na tej podstawie naturę dziecka, musi z konieczności lepiej niż cudzoziemka, niemająca żadnego wykształcenia pedagogicznego i posiadająca tylko język obcy i to nie niepoprawnie, wywiązać się z zadania swego – pisano*, w: Kronika Działalności Kobiecej, „Bluszcz” 1893, nr 13, s. 103; Jak radziła Maria Ilnicka: *Bonom Polkom trzeba odpowiednio się uzdolnić, i w kantorach stręczeń zapisywać się wyraźnie jako bony, co oznacza osobę wykształconą wyżej niż prosta piastunka, osobę ze znajomością metody poglądowej i wspierającymi ją wiadomościami. Powinna wprowadzać w umysł dziecka pewne elementarne wiadomości o świecie w sposób, który się zowie metoda freblowska, a dziecku nieco starszemu dać w bajce, w historyjce opowiadanej coś z pierwszej wiedzy geograficznej, historycznej*, w: M. Ilnicka, *Do rodziców*, op.cit., s. 187.

oferty nowych szkół i kursów, kształcących młode dziewczęta na wychowawczynie⁸¹. Nauka trwała zwykle od 6 miesięcy do 2 lat, a programy szkół zależne były od osób je prowadzących. Zwykle obejmowały one podstawowe wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, higieny, języka polskiego i pedagogiki, połączone z praktyczną nauką metody Froebła. Po ukończeniu kursu uczennice otrzymywały świadectwa i patenty. Wymagane było odpowiednie wykształcenie kandydatek, zwykle znajomość wiadomości z zakresu szkoły elementarnej. Za naukę trzeba było płacić, a opłaty pobierano zazwyczaj co miesiąc. Do szkoły bon przyjmowano tylko *kobiety religijne, dobrych obyczajów, pilne i łagodnego charakteru. Tylko takie bowiem uczennice wdrożą się w obowiązki wymagające troskliwości, rozsądku i zarazem serca*⁸². Najwięcej tego typu szkół powstało w Warszawie⁸³. Jak podaje Bella Sandler, pierwsze kursy frebłowskie, przy założonym przez siebie pierwszym w kraju ogródku frebłowskim, otworzyła już w 1869 roku Teresa Mleczeko⁸⁴. Pod koniec XIX stulecia w Warszawie istniało już kilkadziesiąt kursów dla bon i ochraniarek⁸⁵; zakładano je także i w in-

⁸¹ Np. *Kursy pedagogiczno-frebłowskie Bronisławy Gerlach-Stopczyk, Hoża 64 w Warszawie, dla freblanek, ochraniarek, bon wychowawczyń. Gimnastyka, śpiew, rysunek, malarstwo. Sztuka stosowana z uwzględnieniem rzemiosł kobiecych. Po ukończeniu patenty z prawami. Przy szkole pensjonat, „Świat” 1911, nr 35, s. 230; Kursy Pedagogiczno-frebłowskie Sączockiej dla freblówek, ochraniarek, bon, wychowawczyń, krój, szycie, guzikarstwo, koszykarstwo, słojd. Konwersacja francuska, niemiecka. Po ukończeniu kursów patenty z prawami, „Świat” 1911, nr 36, s. 26; Kursy pedagogiczno frebłowskie Jadwigi Chrzęszczewskiej dla nauczycielek, ochraniarek i bon. Gimnastyka, słojd, rysunek. Po ukończeniu świadectwa i posady. Aleje Jerolimskie nr 21, ibidem; Szkoła ochraniarek Wiktorii Jędrzyckowskiej. Kursy pedagogiczno-frebłowskie dla nauczycielek wychowawczyń, słojd, koszykarstwo, po ukończeniu świadectwa, posady, „Bluszcz” 1907, nr 47, s. 522; Kursy pedagogiczno-frebłowskie ze słojdem, gimnastyką i rysunkami dla nauczycielek i bon Jadwigi Borowskiej, Wspólna 20. Pensjonat. Po ukończeniu świadectwa, posady, lekcje „Bluszcz 1907, nr 34, s. 378; Zakład frebłowski Janiny Anders, Włodzimierska 19, Kursy dla bon i nauczycielek, „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 33, Kursy frebłowskie dla wychowawczyń w zakładzie Z. Grabowskiej, Sienna 8, Świadectwa, posady, „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 33; Frebłowski zakład, szkoła freblanek, ochraniarek z gimnastyką rytmiczną Turańskiej, Warszawa, Szpitalna 6, wydaje uczennicom świadectwa i posady, „Przyjaciół Dzieci” 1912, nr 38, s. 455.*

⁸² *Raptularz powszechny, „Biesiada Literacka” 1892, nr 9, s. 139.*

⁸³ Jak przestrzegала w 1893 r. Zuzanna Morawska, analizując liczbę coraz to nowych powstających w Warszawie szkół i zakładów frebłowskich, nie należało doprowadzić do powstania przesadnej ich liczby, gdyż kształconym w nich freblankom grozić będzie w przyszłości konkurencja i bezrobocie. *Szkoły frebłowskie są prawdziwym dobrodziejstwem, ale powstają corocznie tak, że na każdej ulicy można czytać obwieszczenia o dwóch lub trzech tego rodzaju zakładach. Ostrzegamy jednak szanowne kierowniczki, że hiperprodukcja jest już bardzo bliska*, w: Z. Morawska, *Naśladownictwo*, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 159, s. 19.

⁸⁴ B. Sandler, *Wychowanie przedszkolne i kształcenie wychowawczyń w Królestwie Polskim*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 68–75; zakład Teresy Mleczeko przysłużył się społeczeństwu nie tylko z powodu pierwszego ogródka frebłowskiego, ale także właścicielka zajęła się dokształcaniem bon i nauczycielek domowych, przez organizację różnego rodzaju odczytów pedagogicznych. Np. 1881 r. w szkole p. Mleczeko serię 12 wykładów o metodzie poglądowej, wraz z warsztatami i pokazami praktycznymi zajęć poglądowych przeprowadził Adolf Dygasiński, *Pokłosie, „Kłosy” 1881, nr 821, s. 187.*

⁸⁵ W. Osterloff, *O kształceniu umysłowym dzieci w okresie przedszkolnym*, „Przegląd Pedagogiczny” 1896, nr 18, s.325; W 1890 r. p. Roszkowska otrzymała koncesję na zakład bon i piastunek z metodą frebłowską, *Z objawów życia, „Życie” 1890, nr 36, s. 639; w 1892 r. p. Kazimiera Łęcka założyła szkołę piastunek i bon na podstawie metody frebłowskiej (kurs nauki trwał 2 lata) Kronika Działalności Kobiecej, „Bluszcz” 1892, op.cit., s. 365, w tym samym roku p. Zofia Duszyńska i W. Wemerowa założyły taką szkołę, kształcąca piastunki i bony, w której nauka trwała dwa lata, a obejmowała kształcenie się w metodzie Froebła, a także nauczanie czytania, pedagogikę, higienę i dietetykę dzieciną, a także wiadomości z domowego*

nych miastach⁸⁶. Przy szkołach frebblowskich w Warszawie istniały biura nauczycielskie, które zajmowały się pośrednictwem w zatrudnianiu wykształconych „u siebie” bon feoblanek, np. Biuro nauczycielskie J. Jahołkowskiej, Marszałkowska 143⁸⁷, Biuro nauczycielskie Felicji Ginejko przy zakładzie frebblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej w Warszawie, Nowy Świat 21, Biuro nauczycielskie Jadwigi z Kellerów Bem, Senatorska 11, przy zakładzie frebblowskim M. Keller⁸⁸.

W Galicji również istniał zakład, który kształcił bony i wychowawczynie małych dzieci. Był to Zakład Kórnicki hrabiny Zamoyskiej w Zakopanem, mający charakter szkoły pracy domowej. Powstał on w Kórniku, w Poznańskim, lecz prześladowany przez władze pruskie przeniesiony został do Zakopanego. Do szkoły tej przyjmowano dziewczęta, które ukończyły szkołę ludową bądź pensję, a pragnęły przysposobić się do wszelkich obowiązków kobiecego życia. Szkoła posiadała 3 kursy: I oddział – dla panienek z możliwych domów, chcących jedynie wprawić się w ogólne pojęcie o gospodarstwie, gdzie nauka trwała 1 rok; II oddział – przeznaczony dla panienek ze średnich warstw, którym praca własnych rąk mogła okazać się przydatna do prowadzenia i utrzymania domu, nauka trwała od 1 do 3 lat; III oddział – przeznaczony dla dziewcząt z klas uboższych, które własnoręcznie prowadzić musiały całe gospodarstwo domowe, a często służyły w bogatych domach. Tu nauka trwała od 3 do 5 lat i była najgruntowniejsza. Z tego właśnie III oddziału rekrutowało się najwięcej przyszłych bon i piastunek dzieci. Obok prowadzonych w szkole, w zależności od poziomu intelektualnego dziewcząt w danym oddzia-

gospodarstwa. Do działu piastunek przyjmowano dziewczęta 17-letnie, moralnie prowadzące się, posiadające ukończone dwuklasowe szkółki miejskie. Opłata miesięczna w oddziale bon wynosiła 5 rs., zaś w oddziale piastunek 3 rs., w: Kronika Działalności Kobiecej, „Bluszcz” 1892, nr 10, Warszawa, s.79; Zofia Grabowska przy swojej szkółce frebblowskiej założyła szkołę bon i niań, której program obejmował zapoznanie uczennic z pożytecznymi zabawami i zajęciami dzieci od lat 4 do 7, takimi jak: wycinanie z papieru, struganie z drewna, lepienie z gliny, plectenie, rysunki początkowe, szycie, krój, naprawianie bielizny itd., w: Kronika Działalności Kobiecej, „Bluszcz” 1892, nr 31, s. 240; w 1893 r., szkółka p. Ludwiki Jahołkowskiej w Warszawie, przy ulicy Wspólnej 40, również otrzymała zgodę na prowadzenie kursu dla bon. W programie szkoły były: praktyczne wskazówki obchodzenia się z dziećmi, zasady higieny, nauka gimnastyki pokojowej i ogrodowej, robótek ręcznych, zbierania zielników, hodowli roślin pod gołym niebem i w pokoju, Z Warszawy, „Biesiada Literacka” 1892, nr 38, s. 178. Szkoła Jahołkowskiej cieszyła się bardzo dobrą opinią i powodzeniem, a przy tym osiągała sukcesy. Jak donosił „Kraj” kursy frebblowskie dla bon i nauczycielek w Zakładzie Ludwiki Jahołkowskiej, nagrodzone medalem srebrnym na wystawie higienicznej 1896 roku, „Kraj” 1887, nr 36, s. 28.

⁸⁶ Np. w 1902 r. przy żeńskim zakładzie naukowym Anny Jastrzębskiej w Rydze również powstał kurs dla bon, „Przyjaciel Dzieci” 1902, nr 34.

⁸⁷ *Pierwszorzędne nauczycielskie biuro Jadwigi Jahołkowskiej, byłej nauczycielki II gimnazjum poleca: nauczycielki, nauczycieli, cudzoziemki, bony Polki, oraz freblanki z zakładu Ludwiki Jahołkowskiej, „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 15; Od 1 lipca 1901 r. pierwszorzędne biuro nauczycielskie Jahołkowskiej przeniesione zostaje z ul. Marszałkowskiej nr 143 na nr 118. Poleca: Polki z wyższym i średnim wykształceniem, nauczycieli, korepetytorów, Francuzki, Niemki, Angielki, bony Polki, Freblówki, gospodynie, zarządzające domem itp. Dział cudzoziemek prowadzi Jadwiga Jahołkowska, była nauczycielka II gimnazjum. Dział nauczycielek Polek oraz freblówek wychowawczyń prowadzi Ludwika Jahołkowska, przeoczona zakładu frebblowskiego, istniejącego od 12 lat przy ul. Wspólnej 40 w Warszawie, „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 23.*

⁸⁸ Zakład frebblowski Marii Jadwigi Keller obchodził w 1901 r. dziesięciolecie istnienia. Jak podawał „Tygodnik Ilustrowany” w szkole tej w okresie jej działania wykształciło się 50 uzdolnionych freblówek, a w tej liczbie bezpłatnie wyuczyło się kilkanaście sierot, które tym sposobem zyskały środki utrzymania, w: Kronika Powszechna, „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 7, s. 138.

le zajęć teoretycznych, odbywało się bardzo wiele zajęć praktycznych. Uczono tu panienki uważnego czytania, dziejów narodowych, higieny, prac gospodarskich (gotowania, prania, prasowania, robienia przetworów), rachunków gospodarskich, katechizmu, śpiewu, rysunków, prac ręcznych (szycia, haftu, koronkarstwa, introligatorstwa)⁸⁹. Właśnie ze szkoły hrabiny Zamoyskiej pochodzą opublikowane w książce Walerii Puffke liczne, wnikliwe i bardzo szczegółowe rady dla piastunek i bon do młodszych dzieci, służące uczennicom tego zakładu (wykorzystane również w niniejszym opracowaniu). Podobny zbiór porad w sprawie wychowania i opieki nad dziećmi dla matek, bon i piastunek, ułożony według 10 przykazań Bożych wydał Zakład Kórnicki w 1907 r.⁹⁰ Jak pisała Waleria Puffke: *Z tego zakładu wyszło już wiele wykształceńszych piastunek i bon do młodszych dzieci, odznaczających się pobożnością, skromnością i znajomością swojego zawodu*⁹¹.

Gdy powstały kursy freblowskie i szkoły bon, a co za tym idzie kształciły się w nich Polki, wymagania wobec bon i opiekunek dzieci nieco się zmodyfikowały. W końcu XIX i w początku XX w. aktualne oczywiście były wszelkie dotychczasowe zalecenia, lecz dodatkowo wymagano od bony, by znała gruntownie język polski, a także potrafiła wpoić w dziecko zamiłowanie do wszystkiego co polskie, do mowy polskiej historii, tradycji narodowych. Zalecano, by uczyła dzieci wierszyków narodowych, piosenek, imion królów, świętych, bohaterów, artystów, malarzy itp.⁹² Prócz tego bona powinna wykazać się gruntowną znajomością metody Froebela, a więc powinna umieć zająć dziecko różnymi pracami ręcznymi i rozwijać jego zdolności manualne⁹³. Konieczna była także znajomość zasad wychowania fizycznego i umiejętność prowadzenia różnorodnych gier i zabaw dla dzieci, a jak twierdzono, *bona, która miała szczęście przejść kurs nauki freblowskiej, nigdy nie będzie w kłopotcie czym dziecko zająć i zabawić*⁹⁴. Dlatego też te bony, które

⁸⁹ Bardzo dokładną charakterystykę sposobu funkcjonowania szkoły, a także dokładny program nauczania, plany zajęć dla kursów i oddziałów różnych stopni, odnaleźć można w: *Zakład kórnicki. Szkoła Domowej pracy w Zakopanym*, nakładem Biblioteki Kórnickiej 1913; Dr K. Krotoski, *Zakład hrabiny Zamoyskiej w Zakopanym*, „Przegląd Powszechny” 1897, tom 53, ss.131–144, a także: Z. Nowak, *Historia Zakładu Kórnickiego, część II – Zakopane-Kuźnice, wrzesień 1889 – lipiec 1914*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, Kórnik 2003.

⁹⁰ Patrz: *Zakład Kórnicki o wychowaniu*, Poznań 1907.

⁹¹ *Zabawy, gimnastyka, pogadanki...*, s. XII.

⁹² *Ibidem*, s. 511–512.

⁹³ Na łamach „Przeglądu Pedagogicznego”, na potrzeby kształcenia wychowawczyń dzieci w wieku przedszkolnym zamieszczano szereg artykułów o charakterze poradnikowym z zakresu zabaw dzieci, sposobów prowadzenia zajęć, wykorzystywania w pracy z dzieckiem metody Froebela. Najistotniejsze były działy prowadzone przez Marię Weryho, *Zabawy i zajęcia dzieci w wieku przedszkolnym oraz Ogródek Dziecięcy*, który zawierał *materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć z małymi dziećmi*, „Niwa” 1895, nr 4, Warszawa, s. 73.

⁹⁴ *Zabawy, gimnastyka, pogadanki...*, s. 506; Repertuar gier i zabaw dzieciennych, rozwijających zarówno stronę fizyczną, jak i intelektualną dziecka, był bardzo bogaty. Zalecano szczególnie zabawę w odgadywanie zagadek, wykorzystywanie do zabaw obrazków poglądowych i powiastek. Korzystnym było, gdy rodzice prenumerowali jakieś pismo dziecinne, np. lwowski „Mały Świątek”, warszawskie „Moje Pisemko” czy „Przyjaciela Dzieci”, w których bona znaleźć mogła obfity materiał do opowiadań i wierszyków. Gry ruchowe, w zależności od pory roku, można było prowadzić w pokoju, z wykorzystaniem różnorodnych zabawek, w zimie zalecano domowe gry biegające, wprawiające w ruch cały organizm dziecka. Z zabaw na świeżym powietrzu zalecano szczególnie przechadzki, łączone z poglądową nauką przyrody, uprawę ogródka dziecinnego, za: *ibidem*, ss. 504–510.

ukończyły kursy freblowskie były szczególnie przez rodziców poszukiwane i chętnie zatrudniane⁹⁵.

Nie ominęła jednak freblanek i szkół freblowskich krytyka. Jan Władysław Dawid pisał, iż zwykle freblanki to dziewczęta z wykształceniem elementarnym, których odbycie krótkiego kursu w szkole bon nie jest w stanie przygotować do podjęcia tak odpowiedzialnego zadania, jakim jest wychowanie małych dzieci. *Nawet przeciwnie, oddawanie się przez dłuższy czas tak mechanicznym zajęciom jak wycinanie, wykluwanie, wyplatanie [...] na umysłowość ogólną osób starszych wpływa może samo przez się raczej ujemnie niż dodatnio*⁹⁶. Zdaniem zaś Anieli Sobolewskiej, istniejące w Królestwie Polskim kursy freblowskie *nie są jednak w stanie sprostać swemu zadaniu. Skromne środki, którymi rozporządzają, każą im się przede wszystkim liczyć z ideą związania końca z końcem. Na kursy te przyjmują więc wszystkie kandydatki bez wyjątku, wykłady zaś utrzymane są na bardzo niskim poziomie [...]* Radykalnie zaradzić złemu moglibyśmy jedynie, zakładając

⁹⁵ Np. *Potrzebna bona Polka – pierwszeństwo Królewiance, do dwojga dzieci*, „Dziennik Kijowski” 1913, nr 114. Również bony, poszukując pracy wyraźnie podkreślały fakt ukończenia tego typu szkoły, np.: *Młoda osoba, skończyła zakład freblowski w Warszawie, poszukuje miejsca przy dzieciach*, „Kraj” 1905, nr 22; *Wykształcona Polka, freblanka, z dobrą muzyką poszukuje miejsca na stałe*, „Kraj” 1903, nr 38; *Froeblistka, z ukończeniem kursów Jaholkowskiej w Warszawie, w wykształceniu, posiadająca język niemiecki, poszukuje zajęcia*, „Kraj” 1903, nr 35; *Freblanka Polka, doskonała niemiecki, praktyczny polski, przyjmie stałą posadę do dzieci do Kamienia Podolskiego lub na wieś*, „Dziennik Kijowski” 1913, nr 272. Jak wynika z ogłoszeń, freblanki zatrudniały się w domach polskich nie tylko na stałe, ale i na godziny; np.: *Freblanka z doskonałym polskim, niemieckim, ma wolne godziny z rana od 10 do 12 i wieczorem od 7*, „Dziennik Kijowski” 1913, nr 45; *Freblanka z doskonałym niemieckim i polskim ma godziny wolne od 12 do 2 i od 5 do 7 wieczorem*, „Dziennik Kujawski” 1913, nr 89.

⁹⁶ J. Dawid, *Nasze freblanki*, „Przegląd Pedagogiczny” 1896, nr 20, s. 362; Podobne zdanie na temat freblanek miała Waleria Puffke, uważając, iż rzadko zawodowi temu poświęca się osoba z wyższym wykształceniem, najczęściej zaś podejmują się go panny, które ukończyły szkołę średnią, w najlepszym razie wyższą szkołę żeńską, bądź odebrały jedynie domowe wychowanie, pełne braków i niedostatków. Jeśli nawet freblówki uczą się w specjalnym zakładzie, to nauka trwa zbyt krótko, by przygotować je w sposób gruntowany do podjęcia odpowiedzialnego zadania wychowania małego dziecka. Dlatego też stworzyła ona podręcznik do gier, zabaw i pogadek dla freblanek, zalecając, by one same stosowały się do zawartych w nim zaleceń i ciągle doskonaliły swój warsztat pracy przez czytanie książek i poradników o podobnym charakterze, za; W. Puffke, op.cit., ss. VI-VII; książek takich na przełomie XIX i XX w. ukazało się dość dużo, np.: *Metoda Froebela. Mały introligator dla pracowitych dzieci*, 1873; *Metoda Froebela. Młotek i gwóźdź dla pracowitych dzieci*, Warszawa 1873; T. Nowosielski, *Pokój dziecienny. Podręcznik dla matek w duchu freblowskim, według niemieckiego dzieła Tekli Naveau, z 20 tablicami wzorków litografowanych, zawierający poglądowy sposób rozwijania umysłu i serca dzieci, od lat 3 do 6, przez praktyczne zajęcia odpowiednimi odpowiedniemu ich wiekowi robotami ręcznymi, przeplatany krótkimi powiastkami, bajeczkami, piosenkami i wierszykami*, Lublin 1877; *Układanie figur w liniach prostych. Zabawka dla dzieciaczek od lat 4 podług metody freblowskiej, z objaśnieniami A. Dygasińskiego*, Warszawa 1882; M. Weryho, *Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i w ogrodzie*, Warszawa 1889; M. Weryho, *Śpiewy i zabawy w domu, w ogrodzie, marsze i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu oraz gry w piłkę i gry towarzyskie. Książeczka dla matek i wychowawczyń*, Warszawa 1890; J. Warnkówna i L. Jaholkowska, *W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszów i piosenek z zastosowaną do nich melodią*, Warszawa 1895; M. Weryho, M. Art-Golczewska, *Co z czego się robi i skąd pochodzi: zbiór praktycznych wskazówek dla wychowawców i nauczycieli początkowych*, Warszawa 1905; J. Chrząszewska, *Lutnia dziecięca. Marsze, zabawy, piosenki*, wyd. III, Warszawa 1907; M. Weryho, *Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym: pogadanki, rozmowy, zabawy i robotki*, Warszawa 1907; M. Weryho, *Zabawy i zajęcia dziecięce*, Warszawa 1907; M. Weryho, *Gry i zabawy towarzyskie w pokoju i na dworze*, Warszawa 1910; J. Warnkówna, L. Jaholkowska, *W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszów i piosenek na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu*, Warszawa 1910; J. Chrząszewska, J. Warnkówna, *Na wieczornicy. Podręcznik dla ochraniarek*, Warszawa 1913.

dla wychowawczyń domowych specjalne szkoły, oparte na stałej pomocy materialnej, które miałyby możliwość segregowania kandydatek, tj. skierowywania na inną drogę osób mało odpowiednich dla sprawy wychowania i były w stanie dać osobom uzdolnionym w kierunku pedagogicznym gruntowne przygotowanie⁹⁷.

Mimo wszystkich tych zarzutów, faktem jednak było, iż z czasem zatrudnianie bon Polek stało się coraz bardziej popularne nie tylko w Królestwie Polskim, gdzie szkół kształcących freblanki było najwięcej, ale i we wszystkich zaborach⁹⁸. Cudzoziemki jednak nadal znajdowały zatrudnienie w większości możliwych domów⁹⁹. Porównując kwalifikacje i przygotowanie Polek i cudzoziemek, okazywało się, że bony Polki, które posiadały, tak krytykowane przez Dawida, przynajmniej elementarne, a często nawet i średnie wykształcenie, znały dobrze język rodzimy, a przy tym niejednokrotnie przeszły kurs teoretyczny i praktyczny z zakresu wychowania dzieci, doskonale wywiązywały się z obowiązku opieki nad młodszymi dziećmi. *Jakkolwiek niesprawiedliwością byłoby twierdzić, że wychowawczynie cudzoziemki zasługują na potępienie, a wszystkie Polki są wzorowe, doświadczenie jednak poucza, że tak się dzieje niemal dziewięć razy na dziesięć i że owe doskonałe bony zagraniczne, należą do takich wyjątków, iż potwierdzają tylko regułę¹⁰⁰.*

By bona dobrze sprawowała powierzone jej obowiązki, konieczne było zapewnienie jej odpowiednich warunków bytu. Publicyści pedagogiczni ze wszystkich trzech zaborów zgadzali się co do zaleceń w kwestii warunków, które należało stworzyć bonie, by odpowiednio sprawować mogła swe obowiązki. Zalecano matkom wygospodarowanie w pokoju dziecinnym osobnego kącika, gdzie mogłaby spać i przechowywać swe rzeczy i dbać o higienę¹⁰¹.

⁹⁷ A. Sobolewska, op.cit., s. 78.

⁹⁸ Np. *Bonę freblowską I klasy, która ma pozwolenie rejencyjne, mówiącą wyborową polszczyzną, znającą także język francuski, muzykalną, poszukujemy dla 2 dzieci*, „Głos Wielkopolanek” 1908, nr 26; *Potrzebna freblanka w średnim wieku, do 4-letniego chłopczyka*, „Głos Wielkopolanek” 1908, nr 4; bony także wykształciwszy się w szkółce freblowkiej, gotowe były wyjechać w inne części kraju, np. *Freblanka z Warszawy poszukuje miejsca do małych dzieci*, „Dziennik Kijowski” 1913, nr 45; *Początkowa nauczycielka z Warszawy, z feoblowską metodą i gimnastyką poszukuje zajęcia*, „Kraj” 1903, nr 38.

⁹⁹ Słuszna była uwaga „Życia”, donoszącego o otwarciu szkoły bon i piastunek w Warszawie: *jeżeli zakład ten funkcjonować będzie prawidłowo i umiejętnie, może oddać rodzicom wielkie przysługi, jakkolwiek nigdy nie zabraknie takich państwa, którzy będą, choćby tylko dla dobrego tonu, powierzać swe dzieci wywołkom cudzoziemskim.*, w: *Z objawów życia*, s. 639.

¹⁰⁰ W. Marrene-Morzowska, *Jeszcze o bonach cudzoziemkach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 25, s.489; Rodzice zdawali się być zadowoleni z zatrudniania właśnie bon Polek, freblanek. W jednym z listów babki do wnuczki, mówiący o wychowaniu dzieci, babka pisze: *To dobrze, to bardzo dobrze, że wbrew modzie wzięłaś do dzieci twoich bonę Polkę. Cieszy mnie także, że bona twój kurs Froebela odbyła; oby narzecie ten ważny obowiązek przestano po amatorsku traktować*, w: *Listy mojej babki*, s. 384; Teodor Toeplitz, poszukując bon do opieki nad swoimi dziećmi, spośród wielu kandydatek wybrał Polkę, *Młoda, 18 lat, śpiewająca, wykształcenia 5 lat i szkoła freblowska*, w: K. T. Toeplitz, op.cit., s. 258 (Królestwo Polskie); Również Helena Obiezińska wspominała bonę swych kuzynów, pannę Janinę Jaworską jako *miłą i mądrą freblankę, zwaną przez dzieci paniusią*, w: H. Obiezińska, *Jedno życie prywatne na ile życia narodu polskiego w wieku XX*, Bydgoszcz 1995, s. 24 (zabór rosyjski).

¹⁰¹ Karolina Nakwaska opisując urządzenie pokoju dziecinnego w wiejskim dworze bardzo dokładnie opisała zalecenia co do warunków, jakie matki powinny stworzyć bonom, np. *Nie odmawiaj osobnego miejsca na rzeczy bony [...] inaczej wszędzie jej graty na przeszkodzie ci będą. Dla bony daj inne jak dla nich (dzieci) narzędzia czystości. Ręcznik dla niej osobny, dla dzieci inny. Bo tego nie możesz wymagać, aby się myła, jeżeli jej nie ułatwisz tej ważnej sprawy. Dwa ręczniki dla dzieci na tydzień; jeden dla ich służącej: to dosyć*, w: K. Nakwaska, op.cit., s. 38.

Istotne było także odpowiednie traktowanie bony w domu pracodawcy¹⁰². Jednak o wiele ważniejsze dla należytego sprawowania powierzonej jej roli było porozumienie jej z matką lub obojgiem rodziców dziecka. Zalecano, by matka z boną, zaraz po zatrudnieniu tej ostatniej, wspólnie ustaliły zakres obowiązków wychowawczyń, a także pewien plan wychowania i zasady, którymi będą w wychowaniu dziecka się kierować. Dobrze byłoby, by matka i bona kontaktowały się niemal codziennie, decydowały o kierunku wychowania dzieci, o zwalczaniu ich wad i wybryków¹⁰³. Czynić to powinny bez obecności dzieci, które nie słysząc zarzutów matki wobec bony, darzyć będą tę ostatnią szacunkiem i zaufaniem¹⁰⁴. Powinny ustalić stały plan dnia dziecka, którego należało dokładnie przestrzegać¹⁰⁵. Matki, jak sugerowała Aniela Sobolewska, powinny nawet zachęcać wychowawczynie do pogłębiania swoich wiadomości z zakresu opieki nad dzieckiem, a więc do czytania książek z dziedziny wychowania i do uczęszczania na wykłady wieczorne (w mieście)¹⁰⁶.

Jak wynika z analizowanych źródeł, bony były różnie traktowane w domach swych podopiecznych. Jak podawał A. Potocki: *co do swego stanowiska w rodzinie, boną jak wiemy, zajmuje miejsce pośrednie między tzw. oficjalistami a sługami*¹⁰⁷. Zalecano matkom odpowiednie szanowanie wychowawczyń, traktowanie jako członka rodziny, otaczanie uprzejmością i serdecznością, pozostawianie jej czasu wolnego na własne zajęcia, a także dbanie o jej wygodę i zdrowie. Bony powinny też za swą pracę otrzymywać odpowiednie wynagrodzenie – *im zasługi są większe, tym więcej wynagradzane być powinny*¹⁰⁸. Często, obok obowiązku wychowania dziecka, wymagano od bon różnych dodatkowych prac, np. szycia, reperowania bielizny, sprzątanía, a także pomocy w zarządzaniu całym gospodarstwem domowym¹⁰⁹. Jak pisała Aniela Sobolewska, większość absolwentek kursów freblowskich traktowana była w wielu domach w mieście,

¹⁰² *Miej do niej (bony) zaufanie i względy. Ale ją do twego stołu ani towarzystwa nie przypuszczaj, jadając z dziećmi nie będzie miała ubliżenia, ani krzywdy, a nie zepsujesz jej zbytnią poufalością*, w: K. Nakwaska, op.cit., s. 168.

¹⁰³ *Bona jest tylko wyreczycielką matki, więc bez jej wiedzy nic przedsięwziąć nie może. Przed objęciem obowiązku niezbędnym jest, by zwierzyła się przed rodzicami lub opiekunami dziecka, jakimi zasadami rządzić się będzie przy wychowaniu*, w: *Rodzina. Bona*, s. 230.

¹⁰⁴ *Jak radziła matkom Karolina Nakwaska: Nigdy na bonę nie mów nic przed dziećmi. Jeżeli z niej niezadowolona, to ją odpraw; ale nie utyskuj, nie żal się na nią. Dzieci zaraz poznają twe nieukontentowanie, staną się krnąbrne i nieposłuszne, a ten nałóg raz wzięty i pod drugie rządy przechodzi*, w: K. Nakwaska, op.cit., s. 168.

¹⁰⁵ *Taki dokładny plan dnia dziecinnego, z wyznaczeniem godzin na odpowiednie czynności, od momentu wstania z łóżka, przez ubieranie, posiłki, zabawy, spacer, po sen, na każdą porę roku zawarła w swej książce W. Puffke, patrz: Rozkład dnia dziecięcego dla dzieci od 2,5 do 5 roku*, w: *Zabawy, gimnastyka i pogadanki*, ss. 513–516.

¹⁰⁶ A. Sobolewska, *W sprawie wychowawczyń...*, s. 7.

¹⁰⁷ A. Potocki, *Sługi – wychowawczynie...*, s. 101.

¹⁰⁸ J. Olszyc, op.cit., s. 276.

¹⁰⁹ *Rodzina. Bona*, s. 230; zdarzało się, że rodzice od początku wymagali od bony wykonywania innych prac niż tylko opieki nad dziećmi np. *Potrzebna jest bona Polka freblówka, umiejąca dobrze szyć*, „Kraj” 1893, nr 38, Petersburg, s.25. Również bony, poszukując pracy zaznaczały, iż posiadają daną umiejętność: *Bona płynnie mówiąca obiema językami krajowymi i znająca krawieczyznę, poszukuje miejsca od 1 stycznia – mówiło jednych z ogłoszeń*, „Dziennik Kujawski” 1894, nr 291; *Bona poszukuje miejsca. Umie szyć*, „Kraj” 1905, nr 37.

a szczególnie na wsi, w bardzo niewłaściwy sposób – nie zwracano na nie szczególnej uwagi w kole domowników, przy posiłkach obsługiwano jako jedne z ostatnich uprzywilejowanych osób¹¹⁰, ograniczano ich obecność do pokoju dzieciennego, nie zapraszano przy pobycie gości, a interesowano się nimi jedynie wtedy, gdy wywoływały czyjeś niezadowolenie¹¹¹. Dodatkowo matki często czyniły opiekunkom opryskliwe uwagi w obecności dzieci, co znacznie obniżało ich autorytet w dziecięcych oczach¹¹², a także swoimi zachciankami i zmiennymi kapryсами co do sposobów wychowania dziecka rozregulowały pewien stały rozkład dnia. Wszystkie tego typu niekulturalne i niekonsekwentne zachowania ze strony rodziców podopiecznych utrudniały lub nawet uniemożliwiały ich porozumienie i współpracę z boną w wychowaniu dzieci. Lecz bywało, iż bony zachowywały z rodzinami, w których pracowały serdeczne stosunki i jak wspominał Melchior Wańkowicz *Na święta zjeżdżały się z matkami i ciotkami dawne bony*¹¹³. Różne także były stosunki bon z powierzonymi im dziećmi. We wspomnieniach pamiętnikarskich można odnaleźć kilka opisów, świadczących zarówno o serdecznych, jak o chłodnych i zdystansowanych relacjach z podopiecznymi¹¹⁴.

Bony Polki pochodziły najczęściej z ubogich rodzin mieszczańskich, były także wśród nich zubożałe szlachcianki, a nawet chłopki¹¹⁵. Bardzo wiele było dziewcząt, obdarzonych wrodzonym zamiłowaniem do dzieci, które, choć nie miały w tym kierunku specjalnego wykształcenia, miały już doświadczenie w pracy z dziećmi, gdyż opiekowały

¹¹⁰ Jak wspominała Maria z Łubieńskich Górka, bony zwykle jadały posiłki przy osobnym stole, razem z dziećmi, w: M. Z Łubieńskich Górka, *Gdybym mniej kochała. Dziennik z lat 1889–1895*, Warszawa 1996, s. 10.

¹¹¹ A. Sobolewska, *W sprawie wychowawczyń...*, s.76; „Tygodnik Ilustrowany” w 1903 r. zamieścił na swych łamach krótką nowelkę, która opowiadała o życiu młodej, 20-letniej bony w jednym z domów arystokratycznych. *Niby to miała do swojego rozporządzenia bibliotekę w czterech językach, niby to widywała ludzi inteligentnych, kulturalnych, oddychała ich atmosferą, żyła u tych ludzi, ale nie żyła z nimi. Pan, pani, rodzina, goście – nie liczyli się z nią. Proszono ją wprawdzie, by przychodziła do salonu podczas balu i rautów, ale nikomu nie przyszło na myśl wciągnąć jej do rozmowy. W tym ruchliwym domu, z wesołymi dziećmi, czuła się samotną [...] Czy nie mógł ktoś zrozumieć, że ona pragnęła czegoś więcej niż słów pani: Niech pani przypilnuje dzieci przy kąpielu. Czy Jaś nie ma już bólu głowy? Czy dziewczynki były grzeczne przy lekcji?*, w: Aleksandra, *Życie za szkłem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 7, ss. 115–116.

¹¹² Sytuację zwrócenia uwagi bonie przy dziecku wspomina Ksawery Pruszyński. Pisze on jednak, iż fakt taki miał miejsce tylko jeden raz, gdy bona wpajała chłopcu antysemityczne poglądy: *Niech pani nie mów głupstw! – przerwała wtedy bonie matka. Utkwiło mi to w głowie, bo nigdy, przenigdy, nie pamiętam jeszcze, by którąś z moich wychowawczyń zgromiono w taki sposób i to w mojej obecności. Zdaje się, że ta nieszczęsna bona nie popasała u nas długo*, w: K. Pruszyński, *Wspomnienia, reportaże artykuły*, t. 1, Warszawa 2000, s. 20 (zabór rosyjski).

¹¹³ M. Wańkowicz, *Szczeniące lata*, Kraków 1987, s. 38 (zabór rosyjski).

¹¹⁴ *Bony były różne – wspominała Anna Skarbak-Sokołowska – czasem lepsze, czasem gorsze. Nauczyły mnie czytać po francusku, bo wszystkie były Francuski. Do jednej z tych bon panny Leontyny, przywiązałam się tak mocno, że na drugi dzień po jej wyjeździe myślałam, że umrę z tęsknoty*, w: A. Skarbak-Sokołowska, *Czas udreki przy radości. Wspomnienia*, Warszawa 1977, s. 20. Kolejna bona, panna Mengolde, nie wzbudzała w dziewczynce sympatii, [...] *nie tęskniłam za nią. Była ona w stosunku do dzieci opryskliwa i niecierpliwa*, w: ibidem; Inną zniechęconą boną była opiekunka Stanisława Grabskiego, pani Aniela, która karała chłopców za przewinienia klęceniem w pokoju na podłodze posypanej grochem, w: W. J. Grabski, op.cit., s. 36.

¹¹⁵ Jak wspominał Wojciech Kossak: *Walkową, młodą babę, przywiozła sobie do Paryża na bonę dla nas moja matka. Jako panienska ze dworu znała ją przed laty jako dziewczynę ze wsi [...] była przepyszny okazem jasnolosej rasy mazurskiej*, w: W. Kossak, *Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 46.

się młodszym rodzeństwem, lub też takie, które, uzdolnione pedagogicznie, pobierały specjalne wykształcenie w tym kierunku, uzupełnione potem na kursach freblowskich¹¹⁶. Takie wychowawczynie zwykle odpowiadały oczekiwaniom matek i spełniały wszystkie niemal zalecenia co do tego, jaką dobra bona być powinna¹¹⁷.

Podsumowując przedstawione wyżej wstępne wyniki badań dotyczące roli bon w wychowaniu domowym dzieci polskich w okresie 1850–1914 można stwierdzić, iż zatrudnianie tego typu wychowawczyń domowych charakterystyczne było dla całego analizowanego okresu i miało miejsce na terenie całego kraju rozdartego między zaborców. Mimo upływu ponad 60 lat, bony angażowano niezmiennie głównie do nauki języków obcych (stąd szczególnie powodzenie cudzoziemek – Francuzek, Niemek, Szwajcerek czy Angielek) a także do całodobowej opieki nad dzieckiem i prowadzenia pierwszych nauk w zakresie elementarnym. Zatrudniano je głównie w rodzinach możnych – szlachecko-ziemiańskich, mieszczańskich czy arystokratycznych, ale i w średniozamożnych rodzinach ziemiańskich i mieszczańskich, inteligenckich, urzędniczych czy kupieckich.

Jednakże narastające w ostatnich dziesięcioleciach wieku XIX ze strony publicystów pedagogicznych zainteresowanie problematyką bon cudzoziemek spowodowało szeroko zakrojoną krytykę tej najmniej siły pedagogicznej. Krytyka ta obecna była na łamach pism pedagogicznych, a także prasy pedagogicznej, kobiecej i rodzinnej na terenie wszystkich zaborów już od końca XVIII w., lecz wobec panującej, zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XIX mody na cudzoziemszczyznę (szczególnie francuszczyznę) pozostała bez większego echa. W końcu XIX w. krytyka bon cudzoziemek szczególnie nasiloną była na łamach pism kobiecych i rodzinnych wydawanych na terenie Królestwa Polskiego, głównie zaś Warszawy, a także na terenie Prus, gdzie krytkowano zatrudnianie Niemek, które, jak sądzono, wynaradawiały młode pokolenie Polaków. Argumenty mówiące o pozostawiającym wiele do życzenia prowadzeniu moralnym kandydatek na bony, ich niskim pochodzeniu społecznym, nierzadko elementarnym zaledwie wykształceniu i konsekwencjach wychowawczych powodowanych przez takie opiekunki, wywołały wśród części społeczeństwa niechęć do cudzoziemek i skłanianie się ku zatrudnianiu bon Polek. W celu odpowiedniego ich wykształcenia zaczęto we wszystkich trzech zaborach zakładać specjalne szkoły, zakłady i kursy, w których młode kobiety mogły doskonalić swe umiejętności pracy z dziećmi. Największa liczba szkółek freblowskich dla bon powstała w Królestwie Polskim, w Warszawie. Jednak mimo propagowania na stronach poradników wychowawczych adresowanych do rodziców, a także na łamach pism kobiecych, pedagogicznych i rodzinnych zalet tak wykształconych bon rodaczek, część rodzin nadal sprowadzała do opieki nad dziećmi cudzoziemki, które to, obok bon Polek, zatrudniane były w rodzinach polskich aż do odzyskania przez Polskę niepodległości.

¹¹⁶ A. Sobolewska, *W sprawie wychowawczyń...*, s. 77.

¹¹⁷ Niestety, wśród polskich bon bywały też i takie, które tym wymogom nie odpowiadały. Były to zwykle niezamożne dziewczęta, które nie miały ani specjalnej wiedzy, ani doświadczenia, a swą pracą z dziećmi pragnęły podreperować rodzinny budżet. Już w 1877 r. Jan Olszyc pisał, że: *stanowisko bony najwłaściwsze byłoby dla córek podupadłych obywateli ziemskich, urzędników itp., kiedy zły stan majątkowy lub inne jakie okoliczności nie pozwoliły im odebrać wyższego naukowego uzdolnienia i zająć posady nauczycielki*, w: J. Olszyc, op.cit., s. 276.

ANEKS NR 1

Tabela: Liczebność pamiętników z zaboru rosyjskiego, pruskiego i austriackiego z lat 1850–1914, wykorzystanych w analizach, z podziałem na pochodzenie społeczne ich autorów

Zabór typ rodziny	Zabór rosyjski	Zabór pruski	Zabór austriacki	Razem
Szlachecko-ziemiańskie	117	26	42	185
Mieszczańskie	72	14	37	123
Chłopskie	12	34	18	64
Robotnicze	9	9	3	21
Arystokratyczne	0	7	0	7
Razem:	210	90	100	400

ANEKS NR 2



*Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza,
Petersburg 1860, s. 21*

ANEKS NR 3

Konopnicka M., *W domu i w świecie. Książka dla dzieci od 10 do 12 lat*, Kijów-Warszawa, br., s. 1

ANEKS NR 4

Młoda osoba
wdowa, Polka z dobrego domu i z odpowiednim wykształceniem, poszukuje miejsca do **zarządu domem**, lub też, jako **bona do dzieci**.
Łaskawych wyjaśnień udzieli Redakcyja niniejszego pisma. 1885. 1



„Gazeta Polska” 1885, nr 27, s. 4

ANEKS NR 5

Pierwszorzędne biuro Pedagogiczne
Leokadii Max
Warszawa,
Marzałkowska 14, tel. 124-38
poleca nauczycielki, nauczycieli,
frabłównki, cudzoziemki, Francuzki
sprowadza z własnego biura w Paryżu.
1-27-1

Biuro Nauczycielskie
W. ROSCISZEWSKIEJ
Warszawa, Chmielna Nr 25.
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
frabłównki, bony Polki i cudzoziemki,
ochraniarki, gospodynie.
1-24-1

„Tygodnik Wileński” 1911, nr 1, s. 31